



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.)

Treść Numeru. Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielhagena przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński. — Wyjątki z dziennika podróży po Ameryce północnej. — Powołanie wieszczki (Wiersz). — Ekonomia domowa p. E. Hippeau. — Urywki z podróży.

MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z Niemieckiego Michał Gliszczyński.

(Dalszy ciąg.)

Czerwony gniew wystąpił na bladą twarz Artura. — Zdaje mi się że mi chcesz ubliżyć, odezwał się, na szczęście jestem w takim położeniu, że tacy ludzie jak ty nie mogą mnie obrazić. Słyszałem już o tem że cię tu wszyscy pieczęją, mój stryj będzie musiał teraz wybierać między mną a tobą, i jak się zdaje wybór nie będzie trudny.

Nie śmiałem się więc. Chłopca tego kochałem jak rodzonoego brata i kłakałem przed nim jakby przed ukochaną; byłem jego najuniżeńszym wazalem, pomagałem mu we wszystkich figlach, i zawsze karę na siebie za niego przyjmowałem, dzieliłem się z nim wszystkim, to jest on zawsze brał większą połowę; a teraz, teraz, kiedy mnie nieszczęście dotknęło a on pyszni się swoim mundurem, teraz ośmielił się tak do mnie przemawiać. Uczułem ku niemu niewypowiedzianą odrazę, którą zebrałem w moich oczach i zład rzuciłem ją na niego. Odwróciłem się i odszedłem: głośny śmiech rozległ się za mną.

— Śmieć się, śmieć, pomyślałem sobie, przyjdzie i na mnie kolej.

Kiedym się nieco uspokoił opanowała mnie zaraz nowa zgrzyliwość. Pomyślałem sobie że postępowanie Wandy mogło być innym niż było, że mogła była otwarciej wziąć moją stronę. Wiedziała przecież że kiedym popadł w nieszczęście, Artur znalazł dla swojego kolegi najmniejszego słówka pociechy, że mnie oczernił gorzej niż inni. Zawsze mówiła że to było bardzo brzydko ze strony Artura a teraz... niekontent byłem z Wandy.

Anim się domyślał że będę miał teraz dużo powodów do niezadowolnienia. Razem wzięwszy, złe czasy dla mnie nastąpiły. Następującego dnia przybył znowu Artur.

Dyrektor przyjął go u siebie w sypialni a cała rodzina niemogła się nim nacieszyć.

Stojąc tak samotny, nie mając rozwiniętego uczucia rodziny i szacunku ku związkom krwi, nie mogłem pojąć że jedno i to samo pochodzenie, jedno i to samo nazwisko ma w świecie tak wielkie znacze-

nie. „Kochany synowcze“ mówił dyrektor. „Kochany synowcze“ mówiła pani Zehren; „kuzynie Arturze“ mówiła Wanda, „kuzynie Arturze“ wołali chłopcy. I rzeczywiście synowiec Artur; kuzynek Artur, był uosobioną lubością. Był uniżonym przed stryjem, potulnym względem stryjenki, nadskakującym dla Wandy, równym z chłopcami. Uważałem wszystko zdaleka. Dyrektor niewychodził jeszcze z pokoju, pod tym tedy pozorem pracowałem jeszcze pilniej w kancelarji i bardzo rzadko z niej wychodziłem.

Zagrzebałem się zupełnie w listach więźniów i w architektonicznych rysunkach, żeby nie widzieć i nie słyszeć nic co się w koło mnie dzieje.

A przecież widziałem i słyszałem zawiele. Pogoda się ustaliła, jesień była piękną i ciepłą, chłopcy mieli wakacje, rodzina niewychodziła prawie z ogrodu a kuzyn Artur prawie ciągle był między nimi.

Kuzyn Artur nie miał widać nic do roboty a dowódzca batalionu zasługiwał żeby go wsadzono na odwach za to, że pozwala swoim podchorążym biegać gdzie chcą.

Więzienie, jak mi się dotąd zdawało nie poprawiło mnie jeszcze. Nigdy dawniej uczucie zazdrości nie powstało w mojej duszy. A teraz serce mi biło ze złości, ile razy zobaczyłem Artura w ogrodzie kręcącego się około Wandy z małymi ciemnymi wąsikami i gadającego swoim silnym dźwięcznym głosem. Zazdrościłem mu i tych wąsików i tego głosu i jego wolności, i jego pokrewieństwa: byłbym mu nawet życie odebrał bo mi się zdawało że mnie znowu wypędza z mojego rajcu.

A jednak prawdę powiedziawszy nie miałem powodu użalania się. Dyrektor, który pomału przychodził do zdrowia, zaglądał kiedy niekiedy do kancelarji i zawsze był dla mnie pełnym współczucia, pełnym miłości. Przez całe dwa tygodnie pod tym lub owym pozorem, mimo silnych zapraszań, nie postąpiłem w ogrodzie; niema się więc czemu dziwić, że i pani Zehren i Wanda i chłopcy woleli wesołego kuzyna Artura niż melancholijnego Jerzego. W moich jednak oczach poprostu zapomnieli o mnie i byłbym z pewnością wpadł w jaką dziką rozpacz, gdyby mnie byli stale nie pocieszali i nie bronili dwaj przyjaciele: doktor Snellius i wachmistrz Zismilch. Pan podchorąży zaraz drugiego dnia był już z wachmistrzem na bakier, bo nie zenując się wcale klepał go po ramieniu i nazywał staruszkim:

— Nie jest się staruszkim dla takiego smarkacza gadał do mnie, jeszcze cały czerwony od gniewu, mogliśmy dziś jeszcze być oficerem ze szlifami, gdybyśmy byli chcieli. Pokażemy temu młodzień-

szkowi, że nie jesteśmy niedźwiedziem o siedmiu zmysłach.

I doktor mocno się żalił na śmiałkowatość nowego przybysza. Pewnego wieczoru, biegając po ogrodzie jak miał zwyczaj, z kapeluszem w ręku, pokazał swoją łysinę, a kochanek Artur dalejże w rozmaite przycinki o łysych głowach i jak najgrzeczniej zapytał się doktora: dla czego nie użył dotąd maści Rowlanda której cudowne skutki na łysinę wszystkie gazety powtarzają.

— Jak ci się to podoba mój kochany mamucie? Ja sam dowcipkuję o mojej siwej głowie odrzekłem mu i nie pozwalał na żadną konkurencję. Było to po grubiańsku powiesz może, a może nie powiesz, bo i ty nie lubisz takiego wymuskanego, bełkotliwego egzemplarza jak ten drogi kuzynek. A filut ten umie doskonale swoją rolę!.. Nasz humanitarny przyjaciel uważa to sobie za święty obowiązek, żeby przyjąć swego krewnego z arabską gościnnością a do tego jeszcze biednego, bo interesa pana radcy skarbowego lichu podobno idą. Jedyną moją pociechą jest to, że i ten dzbanek dotąd będzie chodził po wodę aż mu się ucho urwie.

— A jak stoją rzeczy z radą familijną zapytałem się?..

— Pojutrze zostanie uroczyste otwartą, pan Zehren zaprosił wszystkich do siebie na mieszkanie i na stół. Oczywiście brat jego wyglądający niecierpliwie pieniądze przyjął zaprosiny. Co mnie jednak dziwi, że i ten drugi kreuz przystał na to i nie tylko sam przyjedzie ale przywiezie jeszcze swoją ukochaną córeczkę i cudaka francuzkę pannę Paulinę guwernantkę. Owóż pięć nowych osób ożywi naszą samotność. A parę z nich jak mi się zdaje mogłyby bardzo sprawiedliwie tutaj zostać. I piał doktor o jedną tercję wyżej jak zwykle i przeskakiwał z nogi na nogę. Ja zaś przybyciem długo oczekiwanych gości byłem bardzo wzruszony i zmitręzony. Już przybycie Artura ścieśniło mi miejsce, a cóż dopiero kiedy wszyscy razem się zjadą? Jak ja się spotkam z radcą skarbowym i radcą handlowym? Pierwszy nadużył wspaniałomyślnego charakteru swego brata, a drugi jego nieogłędnej lekkomyślności. Mój wstręt do nich oddawna już datuje a teraz jeszcze więcej się wzmocnił. Ale po co iść naprzeciwko nich? Jeżeli ja nie pójdę, to oni mnie z pewnością nie będą szukać. A mała Herminka czy ma ciągle owe niebieskie oczki?.. A panna Paulina, czy ma ciągle za uszami swoje żółte loki? I wyszczerza swoje duże zębki?.. jak wtedy kiedyśmy na parowcu Pingwin płynęli.

— Czego wzdychasz? zapytał mnie się doktor Snellius, przeglądając i krytykując moje rysunki. Robisz bajeczne postępy, nie myślałem nigdy żeby taka ładna i miła praca mogła wyjść z rąk takiego mamuta. Bądź zdrów mamucie.

Uściskawszy mi rękę wybiegł z pokoju, spoglądałem za nim smutnie, tak smutnie jak gdybym rzeczywiście był mamutem, jak gdybym miał trzy tysiące lat leżeć pod śniegiem i lodem, a potem, odkopany, figurować w jakim muzeum historii naturalnej.

ROZDZIAŁ XI.

Życzenie moje i nadzieja żeby w czasie posiedzeń rady familijnej nie być od nikogo widzianym zastała w najdziwniejszy sposób zawiedziana. Powołany byłem odegrać na niej znakomitą rolę.

Przybyli goście byli wygodnie pomieszczeni w obszernym domu dyrektora; wieczorem wszyscy zgromadzili się na herbatę; doktor Snellius był także pomiędzy nimi. Raniutko nazajutrz przybiegł do mnie żeby wypowiedzieć jak najprędzej co go dolegało. Był bardzo rozdrażniony, poznałem to za pierwszym słowem bo piał o całą gamę wyżej niż zwyczajnie.

— Widziałem że to jest szaleństwo, wpuszczać do siebie wszystkie te straszdyła, objedzą do szczytu mojego biednego dyrektora, na którym i bez tego niema już dużo zielonych liści. Czyż to jest towarzystwo? Nie powiedziałeś mi o nich i tysiącnej części tego, co nawet takie łagodne jagniętko jak ja może i powinno powiedzieć. Ludzie? Jest to zgroza jak wszyscy poniewierają tym wyrazem! Dla czego ludzie? Że chodzą na dwóch nogach? To trzeba było także nazwać ludźmi owe obrzydliwe dwunożne stworzenia, które Guliwer odkrył w kraju szlacheckich koni, a jednak angielski sceptyk przeważał *Yahoos*!). Takimi to *Yahoos* są nasi goście a jeżeli to nieprawda to cała historia naturalna jest kłamstwem. Radca handlowy ze swoim sporym brzuskiem, ze swojemi chytremi oczami i wyłocznemi palcami jest *Yahoos*. Radca skarbowy, chociaż dużo nad tem pracuje żeby się wydać człowiekiem, jest także *Yahoos*. Ma długie palce za długie nawet, a cała twarz jego wygląda jak twarz złodzieja. Co się tyczy pani radczyni z domu baronówny Kipenrajter to od razu widać że jest najczystszej krwi *Yahoos*, a nawet musiała niedawno do Europy przypląć.

— A panna Paulina Bete zapytałem się.

— Bete! zawołał, a co to za jedna ta panna Bete?

— Jest to guwernantka małej Herminji.

— A! Tęj małej piękności do której mnie wzywano. To ona się nazywa panna Bete? Bardzo dobre nazwisko, nie można jej było lepszego wymyślić. Wszak to francuzka, co tam w klastorze nauczyła się trochę historii i mitologii i nie mając żadnych umysłowych i moralnych zasad, ani nawet ułożenia przyzwoitego; nacytawszy się później skandalicznych romansów, przyszła z tym zapasem uczyć córkę radcy, rozumu, ugrzecznienia, i pokazywać jej drogę na całe przyszłe życie. Sliczna nauczycielka, i sliczna będzie wychowanka!.. Ale za to francuzka.

— A po co pana wzywano do małej?

— Bo się najadła w drodze ciastek z jabłkami. Dziwna rzecz że ciastka mogły zaszkodzić milionerce; gdyby to czarny chleb to nie mówię. Powiedziałem to ojcu. Przez całe życie nie zjadła jednego kawałeczka czarnego chleba, zawołał *Yahoos*, klepiąc się po brzuchu. Któż nie pożywa chleba swego we łzach i cierpieniu? Tak będzie zawsze na wieki wieków. wyrzekła sentymentalna guwernantka, i niech mnie kaci porwą jeżeli wiem co to miało znaczyć.

Doktor poszedł odwiedzić swoich chorych a ja przyciskając się do ściany, żeby się z kim z nowo przybyłych nie spotkać, udałem się do kancelarji. Ztąd z mojego okna widziałem całą galerję dawnych moich znajomych. Naprzód Radca handlowy, z długą fajką w ustach, odbywał ranną przechadzkę

i zdawało się że o ważnych rzeczach rozmyśla, od czasu do czasu stawał i nieruchomie patrzył w jeden punkt. Bez wątpienia musiał coś rachować, bo palcami szybko przebierał a fajką na piasku pisał jakies cyfry.

Drugim był Radca skarbowy. W godzinę później chodził z bratem swoim po ogrodzie, rozmawiał coś żywo i prawą rękę kładł na piersiach, jakby zapewniał o prawdzie słów swoich. Dyrektor spuścił oczy widać było że przedmiot rozmowy był dla niego nieprzyjemny. Kiedy się zbliżyli do mojego okna, Radca spojrzął na mnie i odciągnął zaraz na bok swojego brata. Prawdopodobnie nie chciał mieć świadka swoich braterskich wynurzeń. Zeby im nie przeszkadzać usiadłem znowu do pracy. W tem nagle drzwi, prowadzące z kancelarji do ogrodu, otworzyły się i pan Radca skarbowy stanął przedemną. Przeląknęłam się jak się lęka ten, przed którego oczami niespodzianie wąż się pokaże. Pan radca uśmiechał się dobrotnie i wyciągnął ku mnie starannie pielęgnowaną rączkę, a kiedy jej nie przyjął, cofnął ją z arystokratycznym wdziękiem.

— Mój drogi młody przyjacielu! odezwał się znowuśmy się przecież zobaczyli!

Nie odpowiedziałem ani słowa, bo cóż miałem odpowiedzieć na mowę, w której każdy wyraz był kłamstwem.

— Jakże bym cię żałował, mówił dalej gdybyś się był gdzieindziej dostał nie do mojego brata, który jest najpoczciwszymi najszlachetniejszym człowiekiem na świecie, i który mi tyle dobrego o tobie naopowiadał. Podał mi rękę, chociaż wiedziałem naprzód że za przykładem twego ojca odwrócisz się od tego, którego los teraz prześladuje.

Prześladowany przez los rzucił się na fotel i zakrył oczy ręką, na której błyszczał drogi, brylantowy, pierścień.

— Niemam mu tego za złe: Boże uchojaj! Znam go już od tylu lat! Jest to człowiek surowych zasad, który ma tak wielki, ale i ślepy wstręt ku wszystkiemu nieporządkom, że w jego oczach każdy obwiniony jest już winnym.

Ta uwaga wydała mi się tak słuszną że musiałem koniecznie przystać na nią w duszy.

— Sam doświadczyłeś tego na sobie! Ale nie chcę drażnić rany tak bolesnej dla ciebie. Przekonałeś się już za młodu o tem, o czem się wielu dopiero w późniejszym wieku dowiaduje, że w nieszczęściu i kłopotach najmniej trzeba rachować na tych którzy są nam najbliżsi.

I ta uwaga trafiła do mojego przekonania; zacząłem zyczliwiej patrzeć na pana Radcę.

— W tej chwili nawet mam nowy na to dowód. Mój brat Ernest, który jak powiedziałem, jest najlepszym człowiekiem w świecie niemoże jednak zrozumieć mego położenia! Prawda, że przyzwyczajony do regularnego życia nie może pojąć tego co to jest utracić połowę swoich dochodów przez jedną noc, niepojmuję co to jest mieć z wierzycielami do czynienia i widzieć zagrożoną przyszłość swoją i swojej rodziny! Co zaś jest najdolegliwszem to to, że się jest zależnym od woli kamiennego lichwiarza. To powiedziałwszy wstał i rzekł:

— Przebac mi, ale nieszczęśliwy tuli się zawsze do nieszczęśliwego, a ty byłeś zawsze przyjacielem naszego domu i najlepszym kolegą mojego Artura. Nie powinieneś się gniewać na chłopaka że z radości zostawszy podchorążym, pomieszało mu się trochę w głowie. Znasz go przecie dobrze! On sam niewie co mówi, przed chwilą wyznał mi nawet, że się z tobą nie najlepiej obszedł przy pierwszym widzeniu się. Przebac mu.

Uśmiechnął się — kiwnął głową, chciał mi podać rękę, ale sobie przypomniał że już raz nieprzyjął, otworzył cichutko drzwi i cichutko wyszedł do ogrodu. Patrzałem za nim na pół zadziwiony, na pół zawstydzony. Czyż to ten sam człowiek płakał teraz przedemną nad swoim położeniem, któremu będąc chłopcem, za półbożka uważał? A jeżeli rzeczywiście był nieszczęśliwym to powinienem był inaczej się z nim obejść, powinienem był nie odrzucać jego ręki, przeciwnie pocieszyć go. Byłem niezadowolony sam z siebie; pierwszy to raz odepchnąłem od siebie proszącego; to mnie tylko pocieszało że dotąd nikomu, nawet dyrektorowi, nie wyjawilem nic co wiedziałem o stosunkach Radcy skarbowego z najstarszym bratem, szczególnie o owym liście. Czy pan radca domyślał się że ja wiedziałem o tem i przyszedł mi podziękować za milczenie?

Cokolwiek bądź pan Radca pokazał mi się jakoś

w lepszym świetle; uczulem ku niemu ową skłonność jaką mamy dla tych ludzi, którym wyświadczyliśmy dobrodziejstwo i wiemy że są dla nas za to wdzięcznymi. Pokażę nawet Arturowi że mu jego głupia fanfaronadę przebaczył, Radca miał słuszność, że u niego na dziesięć wyrazów zaledwie jeden pochodzi z głowy lub serca.

Kiedy tem wspaniałomyślnem przedsięwzięciem byłem zajęty, zapukał ktoś znowu do drzwi, ale do innych, prowadzących na podwórze. O małym nie parskał głośnym śmiechem kiedy na progu ujrzał pana Radcę handlowego, nie w szlafroku i pantoflach, nie z fajką w ustach, ale w niebieskim fraku ze złotymi guzikami, w czarnym wysokim halstuku z którego wyglądały cztery całe wysokie krochmalne kołnierzyki, w kamizelce kwiciastej która nie przeszkadzała w niczem sporemu brzuszku, i czarnych spodniach, które nie były tak długie żeby nie można było zobaczyć błyszczących się cholew. Przypomniałem sobie odrazu ową podróż na parowcu *Pingwin* pan Radca kubek w kubek wyglądał wtedy tak jak dzisiaj.

— Jak się masz mój młody drogi przyjacielu odezwał się pan Radca takim tonem jak się dowiadujemy o zdrowiu chorego. Usiadł w tym samym fotelu, z którego dopiero co wstał Radca skarbowy i patrzył na mnie litościwie, przechyliwszy głowę na bok, jak gęś kiedy w czasie pogody nagle zagrzebi. Był tak komiczny że musiał roześmiać i śmiejąc się odpowiedziałem:

— Dziękuję panu Radcy za jego grzeczność, mam się nieźle, jak pan widzisz.

— A tak! odrzekł Radca handlowy śmiejąc się także, jedno tylko mamy życie, trzeba je brać jakim jest. To samo wczoraj powiedziałem twojemu ojcu spotkawszy go na ulicy, Boże miłosierny mówiłem, cóż w tem jest tak wielkiego? Wszyscy byliśmy młodzi! Młodość musi wyszumić! Ale dla czego wymazałeś się pan z resursy? Czy dla tego że syn twój siedzi w więzieniu? Jesteś pan tak zacny człowiek że gdybyś miał nawet czterech synów w kozie to i tak byłoby dla nas zaszczytem grać z panem w wista.

Głowa pana Radcy handlowego opadła znowu na bok, musiałem usłyszawszy ostatnie jego słowa zrobić zgrzyliwą minę.

— Inni, mówił dalej, nie biorą tego wcale do serca naprzykład mój pan szwagier. Nie chciałbym być w jego skórze, chociaż jego ojciec był kiedyś baronem cesarstwa, a mój prostym fabrykantem igieł; wyszedł ze śledztwa tylko z podbitym okiem. Zdawałoby się że miał już tego dosyć na całe życie a jednak nie przestaje intrygować. Zgroza powiedziec ile mnie ta rodzina już kosztuje! Czy uwierzysz mój drogi że wydatki mojej żony musiałem z mojej kieszeni zapłacić. A potem ten Dzik i jego wexle. A propos, czy nie mówił ci że mi całe dobra Zehrendorf już dawno ustąpił? Przypomnij sobie dobrze, może ci kiedy wspomniał o tem. Nie należał on do tych coby bliźniemu majątek zabierał. A ten Radca skarbowy, ile to już dobrodziejstw wyświadczyłem mu; a teraz jego pretensje, jego wahanie się! Każdy przecie musi żyć; chociaż nie mam syna, który nie umie na chleb pracować to jednak mam córkę, której nie mogę zamorzyć głodem. Musimy się postarać o to żeby cię uwolniono, dziewczyna pyta się o ciebie dziesięć razy na dzień. Czyś ją oczarował, czy co?

— Jest to dowód wielkiej dobroci ze strony panny.

— Czego się tak czerwienisz? To zupełnie jak ja! Ale respekt dla dam przedewszystkiem, nie powinieneś nazywać Herminji panną. Panna Bete nie lubi tego bo chce żeby tylko ją samą panną nazywano chociażby oddała po jednym palcu od każdej ręki żeby się już dłużej panną nie nazywać. Pan Radca handlowy mówiąc to mrugał oczkami, głaskał faworyty i trącał mnie w bok.

— Nie będę miał zapewne do tego sposobności odezwać się.

— Bah! odrzekł pan Radca, tylko nie wpadajmy w tragedję! Jesteśmy tu między swoimi: mówiłem już z moim szwagrem: musisz koniecznie przyjść do nas na kolację, bo Herminia chce cię widzieć, Adieu Pan Radca pocałował koniuszki swoich pozłoczonych palców i opuścił pokój mrugając jeszcze we drzwiacte swojemi chytremi oczkami. Co miały znaczyć te odwiedziny? Czego chciał od więźnia pan arystokrata Radca skarbowy i dumny swoim złotem pan

!) *Yahoos* karykatura na towarzystwa angielskie w podróżach Guliwera, których znaczenie i cel jest już dla nas prawie tajemnicą. (Tłomacz)

radca handlowy? Byłbym sobie napróżno łamał nad tem głowę gdyby był dyrektor nie przyszedł do kancelarii po obiedzie i kilku słowami nie rozwiązał zagadki.

— Chciałbym żeby trzy następujące dni już przeszły. Nie uwierzysz kochany Jerzy, jaką czuję odrazę do wszystkich tych interesów, w których nie mam najmniejszego udziału. Obrali mnie za polubownego sędziego, w tej nadziei że każdy przeciągnie mnie na swoją stronę. Gdyby tylko chodziło o wydanie wyroku, to fraszka, ale w całej tej sprawie niemożna nic pewnego wysledzić a strony jeszcze bardziej naumyślnie ją zaciemniają. Rachują dużo na ciebie mój kochany Jerzy; bo ty byłeś jedynym człowiekiem, który w ostatnich czasach był blisko Dzika i może wiesz wiele rzeczy któreby nas mogły objaśnić i do końca doprowadzić. Teraz chodź ze mną do ogrodu, ty i Snellius musicie mi pomódz bawić towarzystwo, bo moja żona i ja już nie mamy sił.

To powiedziawszy wziął mnie pod rękę; wyszliśmy z kancelarii do ogrodu a potem prosto do Belwederu z kąpielnicą na wesołe krzyki dzieci. Pierwszy to raz od czasu mojego nieszczęścia miałem wejść w liczniejsze towarzystwo; nauczyłem się wprowadzić w więzieniu wielu rzeczy, z których byłem dumny, ale prawdę powiedziawszy zdziżałem trochę, serce mi mocno biło, kiedy coraz wyraźniej słyszałem głosy rozmawiających i widział przez żywopłot jasne suknie kobiet. Przyjęcie jakiego doznałem po winno mnie było zadowolnić, chłopcy wpadli na mnie, a Karol wrzeszczał żebym się z nimi bawił, bo kuzyn Artur ciągle siedzi z Herminją i z Wandą co jest bardzo nudno; ta Herminja ma dopiero dziesięć lat a już jest tak dumna jak jaka księżniczka.

— Herminja nie jest dumna, ale wy jesteście dziećmi, odezwiała się Wanda prowadząc za rękę Herminję Artur szedł trochę w tyle za nimi i z widocznym niepokojem głośno mówił o nowo narodzone faworyty. Każdego po kolei chłopca podniosłem o siedem stóp wysoko i tym sposobem potrafiłem ukryć moje pomieszczenie, a patrzyłem ciągle na Herminję. Trudno było zobaczyć coś miłszego i piękniejszego jak to małe stworzenie, w białej sukience, przystrojonej niebieskimi wstążkami, zupełnie tak samo jak wtedy na parowcu. Wielkie jej niebieskie oczy spoglądały na mnie z zajęciem, a małe jej różowe usteczka otwierały się na pół jakby ujrzała przed sobą jakiego księcia z Tysiąca i Jednej Nocy.

— Czy to on? zapytała się pocichu Wandy i on potrafił rzeczywiście pokonać lwa.

Nie słyszałem co Wanda odpowiedziała na to pytanie, bo musiałem obrócić się do pani Zehren siedzącej na ławce między szwagrową i panną Bete. Pani Zehren była jeszcze biedszą niż zwykle, zwróciła swoje biedne, zbolate oczy i uśmiechnęła się jak anioł dobroci i litości. Podała mi rękę i podniosła się trochę: z najgłębszym szacunkiem ucałowałem tę rękę a tym czasem lornetki pani baranowej z wielkimi złotymi zębami, nauczycielki z długimi złotymi lokami skierowały się na mnie. Z całego serca im życzyłem żeby się w ziemię zapadły. W tej chwili zbliżył się do nas dyrektor i rzekł do swojej żony.

— Kochana Elizo, trochę już chłodno, chodź do pokoju, panie będą cię miały za wymówioną.

— Pozwól mi pan odprowadzić szwagrową odezwiała się baronowa i wstała z ławki.

Dyrektor ruszył ramionami i rzekł:

— Ty pani szwagrowo sama nie jesteś bardzo mocną.

— Jestem mocną zawsze kiedy trzeba spełnić święty obowiązek — odrzekła wysoka urodzona Kipenrajter, i odeszła z panią Zehren.

— Jest to wielkie słowo! westchnęła panna Bete jeżeli może kto powiedzieć to o sobie! I wstrząsnęła głową sentymentalna guwernantka, a złote długie loki poruszały się jak wachlarze, skierowała potem swoje żywe oczki na mnie i wyszeptowała:

— To Ryszard jakby w legendzie! Brakuje tylko jego minstrela. Ale napisano jest w piśmie, szukajcie, a znajdziecie jest to także wiekuista prawda!

— Jak się pani ma panno Bete? odezwałem się aby coś powiedzieć.

— I zawsze to samo piękne usposobienie, brać udział w losach innych ludzi! Jak to pięknie! Jak to wielkie! Muszę spróbować i zakraść się do pańskiego serca.

Wstała, położyła koniuszeczki swych palców na moim ramieniu i poszliśmy chodzić po ogrodzie.

— Jak pan tu żyje? szeptała ciągle, ale po co się

pytać? Cicho i spokojnie jak Wilhelm Tell! Wszystko tu jest sielanką! Nie mów mi pan nic o więzieniu! Cały świat jest więzieniem wiem to najlepiej!

— Myślałem panno Bete że wychowanie takiego miłego stworzenia...

— Tak jest miłe stworzenie — odpowiedziała zapalając się, miłe jak poranek majowy. Ale pan wiesz przecie — niema radości bez smutku! Dziecko ma takiego... Obejrzała się naokoło i mówiła dalej:

— Wyobraź pan sobie nazywa ją zawsze Hermanem i trzy razy na dzień zawsze się jej pyta dla czego nie jest chłopcem. *Fi done* nie mogą tego powiedzieć; serce mi się rozdziera kiedy pomyślę że takie grube ręce grają na tej młodej miłej dziewczęcej, duszy! Świat lubi oczerniać wszystko co jaśnieje, każdy wie o tem. Jesteś pan szlachetnym człowiekiem mój Karlosie: otwieram panu moje serce: rozbudził we mnie takie nadzieje że każda inna mniej silna dusza byłaby od nich zawrotu głowy dostała. Zdobycie milion to wielka rzecz: ale go odrzucić: to nadludzka rzecz a zostać matką tego dziecięcia to niebiańska rzecz. Ale ja ciągle mówię tylko o sobie co porabia pański satyryczny przyjaciel?

— Mój satyryczny przyjaciel?

— A mój Karlosie jakis ty fałszywy! Mówiła francuzka z wyprobowaną kokieterją — przyznaj się że chcesz mi się wiwnąć. Tylko jeden tutaj jest taki do którego moja definicja może się zastosować, a ten jeden jest olbrzym duchem! Jest to niezmierność! Jest to szczytność! Pokonał mnie najzupełniej. Taką to potęgę masz przyjacielem a żalisz się że jesteś w więzieniu! O mój drogi! Któżby dla takiego przyjaciela nie zamienił swojej wolności na twoje więzienie!

Panna Bete przyłożyła chustkę do oczów i zaczęła głośno kasłać, w tem szpic Herminji złapał zębami ogon jej sukni i spoglądał na nią złośliwie swoimi czarnymi oczkami. W tej samej chwili zaczęło z różnych stron powrasać całe towarzystwo, a tak guwernantka miała dużo widzów swojej walki z małą długowłosa poczwara. Chciałem ją uwolnić, ale jeszcze pogorszyłem sprawę bo Zerlina nie chciała puścić sukni i targła ją ze wszystkich sił, chłopcy udawali że chcą jej pomódz a drażnili psa pocichu. Nikt się nie mógł od śmiechu wstrzymać a Radca handlowy śmiał się najgłośniej. Pannie Bete nie pozostało nic więcej jak zemdleć i paść w objęcia doktora, który właśnie nadszedł.

— Moi drodzy państwo nie martwicie się tem wcale, odezwał się Radca handlowy, to jej się przytrafia trzy razy na dzień.

— Barbarzyńca! mruknęła zemdlona panna, wyrwała się z rąk doktora, rzuciła na żartownisia zabijający wzrok, podziękowała doktorowi za grzeczność że ją chciał odprowadzić i uciekła zakrywając sobie twarz chustką.

Tymczasem Zerlina szczerkając wesoło biegała około swojej małej pani.

— Zdaje mi się że ona zemdleje jeszcze raz, odezwał się Radca handlowy.

— Tembardziej powinienes ją oszczędzać, szczególnie w przytomności obcych, rzekł dyrektor.

Skorzystałem z tej sposobności i oddaliłem się w boczną ulicę ogrodu gdzie niedługo spotkałem Wandę z Herminją. Wanda położyła rękę na ramieniu małej a ta znowu objęła w pół ręką swoją kuzynę. Herminja rozprawiała coś z zapałem do Wandy, Wanda uśmiechając się odpowiadała jej coś takiego co widocznie małą drażniło.

Dziesięć latnie ślczne dziecię z jasnymi włosami, z wielkimi, jasnymi, niebieskimi oczami, z zachwycającą twarzą ożywioną myślą i przechadzką i piętnastoletnia wysmukła dziewczica z łagodnym uśmiechem i jeszcze łagodniejszym wzrokiem związane rękami wyglądały jak dwie zachwycające statny.

Kiedy mnie ujrzały — usłyszałem jak Wanda odezwała się do Herminji.

— Zapytaj go się sama a Herminja odpowiedziała — zapytam się. Porzuciła Wandę przybiegła do mnie podskakując, spojrzała mi śmiało w oczy i rzekła.

— Czy pan może lwa pokonać?.. Czy pan nie może?

— Zdaje mi się że niemożę, odpowiedziałem uśmiechając się.

— Tak, albo nie, mówiła tupiąc nóżką o ziemię trzeba stanowczą dać odpowiedź.

— Kiedy tak, to nie!

— A jednak musisz to zrobić odpowiedziała gniewliwie, — ja chcę tego.

— Jeżeli panna Herminja życzy sobie tego, to przy zdarzonej sposobności zrobię co będę mógł.

— A widzisz Wando, zawołała mała obracając się z tryumfem; nie powiedziałam ci że tak będzie i klaskała w dłonie i skakała jak mała bachantka na wysięgi z Zerliną, wreszcie z głośnym krzykiem zniknęły obie między drzewami.

— Czego chce to dziecko ze swojemi dziwnymi pytaniami? mówiłem do Wandy.

— Zdaje się że panna Bete musiała cię często porównywać z Ryszardem Lwie Serce, odpowiedziała Wanda śmiejąc się.

— Z Ryszardem Lwie Serce, mnie?

— A tak, bo jesteś blondyn, więzieni, wysoki i mocny; dla tego to Herminja wbiła sobie w głowę że musisz być pogromcą lwów. Czy ona to mówi na prawdę czy na żarty niewiem, i ona sama zapewne niewie.

— Uważasz ją za lekkomyślną?

— Jest jeszcze dzieckiem a życie tak jej swobodnie płynie, może za swobodnie, nie byłoby więc nic dziwnego gdyby była trochę lekkomyślną. Dziękuję ci żeś przyszedł dziś do ogrodu, jest to bardzo grzecznie z twojej strony, bo widzę że towarzystwo to niepodobna ci się wcale.

— A tobie?

— Mnie niewolno nic mówić bo to są moi krewni.

— A ta okoliczność uniewinnia wszystko. Wspomniałszy na jej życzliwość dla Artura wyrzekłem ostatnie słowa z widoczną goryczą ale wnet wstyd mnie ogarnął kiedy spojrzała na mnie swojemi miłymi oczami i łagodnie zapytała się:

— Co mówisz? Na szczęście przybycie doktora uwolniło mnie od odpowiedzi który wołał zdaleka: Panno Wando, Panno Wando!

— Muszę wracać do domu bo mam jeszcze wiele do roboty, proszę cię nie bądź taki pochmurny: od niejakiego czasu nie jesteś już tak grzeczny jak dawniej: czy się gniewasz na mnie?

Chciałem odpowiedzieć. Tak! ale spojrzałszy na jej twarz odpowiedziałem. Któż się może na ciebie gniewać? Jesteś tysiąc razy lepsza odemnie.

— Co to, to prawda! odezwał się doktor, który ostatnie słowa usłyszał, niech ja Bóg błogosławi.

Patrzył za odchodzącą i jakiś bolesny cień przesunął się po jego śmiesznej twarzy, potem wtoczył obiema rękami kapelusz aż po uszy i mówił ze złością:

— Niech djabli porwą! Ona jest za dobra na ten świat, tak dobra że jej koniecznie będzie źle tu na ziemi. Już ten czas minął że dobrym ludziom dobrze się działo na świecie, jeżeli kiedy byli dobrzy ludzie! Trzeba być złym, z gruntu złym, trzeba pochlebiać kłamać, oszukiwać, bliźniemu nogę podstawić! Ale żeby być takim trzeba być do tego wychowanym a jak nas wychowują? Jakby nasze życie było słodką sielanką. Skromność, miłość bliźniego, miłość prawdy? Sprobujno kto iść z tem w świat! czy pan Radca handlowy jest skromny? Czy kocha swojego bliźniego, czy kocha prawdę? Ani za szeląg a człowiek ten jest milionerem a bliźni jego do nóg mu się kłaniają zdaleka a fama trąbi o nim że jest najszlachetniejszym człowiekiem, bo od czasu do czasu rzuca ubogim zbywający talar od pełnego worka! Powiesz może że w jego wnętrzu jest piekło? Trafieś jak kulą w płot! On uważa siebie za najlepszego, wybornego, wesołego człowieka. Kiedy się kładzie wieczorem do łóżka powtarza sobie, zasłużył znowu na spokojny sen, daj mi pokój z twoją zgłodniałą, suchotniczą uczciwością!

— Jeszczem ani słowa nie wyrzekł panie doktorze.

— Aleś się ciągle uśmiechał kiedy ja deklamowałem, jakbyś chciał powiedzieć, no to bądź nieuczciwym! Dla tego to właśnie jestem ja taki zły! Przez nasze mizerne wychowanie tak nas znieciwono, że chociażby się chciało nie można być gałganem, że musimy być i zostać uczciwymi chociaż rozum co innego nam dyktuje. A jeżeli my mężczyźni nie możemy na to nie poradzić, to cóż poradzą kobiety? I patrzył doktor w tę stronę gdzie zniknęła Wanda i zdjął okulary, które miały ją kaść smutną minę!

— Panie doktorze niemasz prawa skarżyć się na kobiety, panna Bete.

WYJĄTKI

Z DZIENNIKA PODRÓŻY

PO AMERYCE PÓLNOOCNEJ.

(Dalszy ciąg).

V.

Filadelfja i Waszyngton.

— Oświadczyła mi się wczoraj najformalniej, odpowiedział doktor wsadzając co tchu okulary na nos. Patrzaj! tam idzie ktoś do ciebie także z oświadczeniem. Strzeż się tego umundurowanego Danajczyka. Doktor wcisnął kapelusz na czoło i odszedł prędko, niezważając wcale na ukłon, jakim go uczcił nadchodzący Artur.

— Bardzo mi to przyjemnie że nas zostawił samych, rzekł zblizywszy się do mnie i biorąc mnie po dawnemu pod rękę. Mam z tobą wiele do rozmówienia a raczej mam cię o coś prosić. Ojciec już mnie uprzedził, ale to nic nie zaszkodzi jeżeli i ja to samo zrobię. Wiesz zapewne o czem mówię.

— Wiem.

— Bóg wie co ja miałem w głowie, mówił dalej podchorąży, ale nie powinien się gniewać na mnie. Zdaje mi się że to ona to zrobiła... i uderzył ręką po szpadzie.

— Kochany Arturze, odrzekłem zatrzymawszy się i wyciągając rękę z jego ręki, nie jestem tak mądry jak ty, ale znowu nie jestem zupełnie głupi. Wyparłeś mnie się daleko pierwój nim ci szpadę do boku przywiązano. Zrobiłeś to dla tego, żeś mnie już nie potrzebował, żeś uważał za konieczne oszkalować mię tak jak inni, bo...

— Tak jest, przerwał mi Artur, nie zaprzeczam temu. Byłem w takim przekletem położeniu, że musiałem krakać jak wszystkie wrony. Gdybym był szczerze moje zdanie wypowiedział, toby mi był Lederer nie dał patentu, a wuj nie byłby za mnie zapłacił mojego umundurowania!

— A teraz, odpowiedziałem, wiatr wieje zapewne z innej strony i trzeba inne żagle napiąć.

— Nie bądź tak surowy dla mnie, zawołał Artur śmiejąc się; często gadam sam nie wiem co; wiesz przecie że byłem zawsze dobrym dla ciebie, i nie zmieniłem się wcale, czegoż się więc gniewasz? Możesz być pewnym że jestem twoim starym druhem, mimo mój ładny mundur, który nawiasem mówiąc niedługo będę nosił. Moje przyjęcie do pułku niezmiernie dużo kłopotów kosztowało. Pułkownik sam mi powiedział że uczynił to tylko przez wzgląd na wuję, bo inaczej nie byłby mi mógł przyjąć zważywszy na złą opinię jakiej mój ojciec używał. Interesa ojca stoją bardzo źle, a wierzyliście niechęć czekać; jeżeli prędko nie dostanie zkaąd pieniędzy, to bankrut i ja z nim razem; nazwisko moje wymażą zaraz z listy aspirantów na oficerów.

— A zkaąd ojciec dostanie pieniędzy?

— Jak Boga kocham, ja sam niewiem. Podobno wuj Radca handlowy, ma wypłacić papie część spadku i po dziadku i po moim stryju. Ale stary Judasz nie chce dać ani grosza; powiada że papa wybrał już od niego dziesięć razy tyle. Nie rozumiem tego wcale, ale to wiem że dotąd ani grosza gotówką nie dostał od mojego wuja.

— Biedny chłopcze! rzekłem wzięwszy go pod rękę.

— Ale to jeszcze najmniejsza rzecz! co gorsza, pułkownik przed kilka dniami wyraźnie mi oświadczył, że mój ojciec jest po uszy w długach i jeżeli i ja mam do tego skłonność, w takim razie wydalą mnie z pułku. Ale czy to podobna, mając kilka groszy dziennie, nie zrobić długu? Muszę jutro mały weksel zapłacić, który wykpił odemnie przeklęty żyd; powiedziałem to papie i mamie ale oboje odpowiedzieli mi, że sami nie mają pieniędzy na podróż. Muszę sobie jednak jakim sposobem poradzić. I gwizdał sobie i patrzył gdzieś daleko w przestrzeń.

— A wiele potrzebujesz? Zapytałem.

— Dzieciństwo—dwadzieścia pięć talarów.

— Dam ci ja.

— Ty?

— Mam właśnie prawie tyle w więziennój kasie, a co braknie pokredytuje mi kasjer.

— Naprawdę dasz mi, drogi kochany Jerzy! zawołał Artur ściskając mi ręce i całując w twarz.

— Tylko nie przesadzaj mój drogi, to taka bagażeta! rzekłem, wywijając się z dziwnem uczuciem od hałaśliwej wdzięczności podchorążego.

d. c. n.

Nie raz opisywano już drogi żelazne amerykańskie, i rzecz to dobrze wiadoma, że na nich nie można spodziewać się ani miękkich, poduszek, ani wygodnego, siedzenia, ani też doborowego towarzystwa. Nie ma podziału wagonów na klasy, albo raczej podział ten ustanowiony pierwiastkowo, uległ wkrótce duchowi równości tego ludu, w którym każdy wznosi się a nikt nie chce być poniżanym. Obywatel Stanów Zjednoczonych podróżuje tylko w pierwszej klasie a nawet w Europie, mogą nawet powiedzieć z właszcza w Europie, czuliby się bardzo upokorzonym, gdyby dla braku środków pieniężnych, zniewolony był zająć miejsce w klasie niższej. Tego wymaga duch demokracji; amerykanie bowiem równie jak dawni rzymianie są ludem królów, jednak z tą różnicą, że gdy warunki życia nowoczesnego zniewalają ich, aby sami zamiatali ulice i pługiem kierowali, to władcy ci zmuszeni zostali ustąpić nieco pod względem formy etykiety, i w zabłoconych butach i sukniach zasmolonych używają swych królewskich prerogatyw. Dla tego też owe pałace wagonowe, *pelau-cars* jak ich nazywają w ogłoszeniach, prócz kilku kawałków spłowiałego aksamitu, nie przedstawiają już żadnych śladów swęj dawnęj wielkości. Zarządzano temu urządzając oddzielne wagony dla dam, do których mają wstęp tylko same lady i ich towarzysze. Usiadłem więc obok jakiegoś parobka folwarcznego, w towarzystwie samych mężczyzn około 50 osób. Wagon taki objąć może osób sześćdziesiąt. Jest to wielka klatka oszklona, na ośmiu kołach, przecięta kurytarzem, na dwóch końcach której znajdują się balkony i schody podwójne na dwie strony. Pomimo wszędzie poprzylepianych zakazów, pasażerowie przechodzą ciągle z jednego powozu do drugiego, spieszą do bufetu znajdującego się przy pociągu; murzyna walęsając się sprzedają dzienniki, romanse, owoce, lody, wszyscy prawie palą cygara i fajki, żują tytoń, plują i wycierają nosy nie zawsze chustkami. Takie to są przyjemności podróży koleją żelazną w Ameryce.

Lokomotywy mają także swój odrębny charakter. Długie, ciężkie, wysoko wzniesione mają po dwa grube kołły miedziane jak garby u wielbłąda. Swist ich jakby przeraźliwe wycie. Prócz tego mają z przodu, jak na statkach parowych, duży dzwon, i tak wyjąc i dzwoniąc na przemian, pędzą przez lasy pola i wsie, wśród powozów, przechodniów i dzieci.

Droga z Nowego-Yorku do Filadelfji prowadzi przez Stan New-Yersey; obszary rozległe, lecz grunt chudy i piaszczysty. Widnokrąg płaski i jednostajny nie zmienia się przez cały ciąg drogi. Nie jest to jednak wcale pustynia. Mały drewniany domek kolonisty, lub budowla większa zwana *log-house* z belek zaledwie ociosanych, pokazuje się na każdym zakręcie, w głębi każdej doliny, wśród pastwisk i zbóż dojrzewających. Niekiedy kolej przerywa ładną wioskę, rozłożoną po obu stronach drogi wśród kwitnących ogródków i pnączej się zieleni. Nakoniec przybywamy do Filadelfji.

Wielkie miasto kwaków rozciąga się nad brzegiem rzeki Delawara, wśród okolicy rolniczej, płaskiej, urozmaiconej gdzie niegdzie lekkimi wzgórzami. Jakkolwiek bogate i okazałe, z pierwszego wejścia zdaje się być w uspieniu milczącym, prawie opuszczonym. Mało pojazdów na ulicach; ruch cały odbywa się w tak zwanych *cars*, smutnych i bezkształtnych pawozach, ciężko toczących się na dwóch kołach z przebrzydłym brzęczeniem żelastwa. Obszerne skwery zasadzone drzewami, przerywają niekiedy jednostajność długich i pustych ulic, prosić tylko wyciągniętych pomiędzy różowemi domkami, które ze swemi marmurowemi ozdobami podobne są do szeregu ładnych kobiet kwakerskich w białych czepczkach. Wszystko to staranne, czyste przyzwito; lecz nudne i niesmaczne. Nie trzeba jednak bardzo ufać temu brakowi ruchu i życia, który nadaje tej

części miasta pozór cmentarza, stary gród drzemie lecz nie zamarł jeszcze. Zwróć się w tę aleję, lub postępuj jedną z dwóch wielkich równoległych ulic *Chestnut* u *Walnutstreet*, przecinających Filadelfję przez całą jej długość od rzeki aż do przedmieści, a zostaniesz otoczony zbytkiem prawdziwym, mniej może bijącym w oczy jak w Nowym-Yorku, ale za to mającym więcej rzeczywistęj wartości. Magazyny obszerne ozdobione ze sztuka, przy których paryskie, i londyńskie wydają się być budami, bogate wystawy materji książek, wyrobów złotniczych wysokie i wspaniałe domy ciągną się jak okiem zasięgniesz. Dalej ulica targowa (*Market-street*) szeroka, otoczona domami poczerńniami rozmaitej struktury przedstawia prawdziwy ruch i zgiełk miasta handlowego i ludnego który wzmagą się jeszcze w miarę zbliżania się do portu nad rzeką. Filadelfja jest drugim miastem Ameryki, liczy przeszło 500,000 ludności. Nowy-York którego ludność wynosi około 1,500,000 mieszkańców w ciągu niewielu lat został pierwszym portem punktem handlowym całej Ameryki. Filadelfja przeciwnie jest dawnem miastem przemysłowem, której pomysłność jednak chociaż wiekowa, nie wzrasta w tak szybkim stosunku jak świetność Nowego Yorku. Jest to historia wszystkich dawnych miast Ameryki; z niechęcią znoszą one przewagę swych nowych sąsiadów i prowadzą z nimi skrytą walkę o pierwszeństwo, wydającą niekiedy złe a często i dobre owoce. Podobne temu spółubieganie, połączone z uczuciem patryjotycznym, wydało wielkie przedsięwzięcie, które poruszyło całe miasto. Był to bazar na korzyść rannych żołnierzy. Wszyscy mówili mi o tem przedsięwzięciu, które obok celu dobroczynnego, było zarazem manifestacją polityczną i pewnym rodzajem święta narodowego. Niech wam nie przychodzi na myśl dobroczynność niektórych koterji paryskich, ani też elegancka żebrania, przy której słodkie bileciki mięszają się z biletami loteryjnymi, ani też owe bazyry naasze, w których damy gromadzą koło siebie modny swiatek ugrzechniony, a zimny i wyrachowany. Dobroczynność amerykańska nie jest wcale zbytkiem i zabawką próżniaków. Wyobraźcie sobie Wystawę powszechną, na którą wezwana została cała Ameryka, zubożoną przez sto tysięcy ofiarodawców, wspieraną zapalem i poświęceniem miliona osób, i wydającą jałmużnę na miljon dolarów. Oto cud spełniony za śmiałem natchnieniem kilku ludzi szlachetnych, w rzędzie których jedno z pierwszych miejsc zajmuje niezmierny organizator tego przedsięwzięcia M. J. Barklaj.

Bazar ten mieści się w obszernych zabudowaniach z drzewa, na jednym z najobszerniejszych skwerów miasta. Pięćset dam wzięło dobrowolnie udział w tem przedsięwzięciu i przepędzają po trzynastu godzin dziennie za kantorem. Ich sposób opodatkowania publiczności bardzo pomysłowy; umiały one urozmaicić i pomnożyć do nieskończoności różne przynęty i zasadzki. Płacę wchodząc, placę wychodząc, placę abym mógł widzieć muzeum, gdzie błyszczą w świetle gazowem mierności dobrze uwerunkowane krajowego malarstwa, placę jeżeli chcę wziąć udział przy głosowaniu na przyznanie wazy srebrnej któremu z najpopularniejszych mężów politycznych, placę także jeżeli chcę mieć głos przy wyborze jenerała, któremu ofiarowana będzie szpada honorowa. Widzę tu wszędzie ów geniusz przemysłowy, tę najwyższą sztukę reklamy, jaką Amerykanie mięszają do wszelkich swych przedsięwzięć, a której tak dobrze odpowiada szlachetność publiczności.

Tak zwana *Komisja zdrowia*, do której wpływają fundusze zebrane z tej wystawy, jest instytucją nie tylko dobroczynną ale i polityczną. Kiedy rząd zaskoczony wojną zmuszony był naraz zaimprovizować armję, inicjatywa indywidualna nigdy w tym kraju nieodzownie, dzielnie mu przyszła z pomocą. Jedni organizowali kompanię, inni pułk, ci pluton, i w kilka tygodni armja była gotowa. To co zrobiono dla armji, *Komisja zdrowia* dopełniła pod względem służby ambulansowej i szpitalnej, i przyjęła na siebie trudny obowiązek mieć staranie o dobrym bycie żołnierza. Ta to, instytucja zupełnie prywatna utrzymująca się z początku środkami samych tylko założycieli, wkrótce rozszerzyła się i zorganizowała, i dziś jeszcze bez żadnej rządowej pomocy, spełnia wiernie swe zadanie. Lud amerykański nie odstąpił tak łatwo. Harrisburg, Pittsburg, dwadzieścia innych miast, poszło za przykładem Filadelfji. W chwili kiedy podatki były potrojone, ofiary płynęły bardziej niż kiedykolwiek, rolnik przysyłał zboże, rze-

mieślnik wyroby swęj pracy, handlujący częśc swęgo zysku, każda rodzina swoje oszczędności. Tutaj nie sądzą, aby ten kto wykonywa zwyczajne swe obowiązki przywiązane do każdego bez różnicy, wywiązał się już w zupełności względem kraju swęgo.

W muzeum nie ciekawęgo, to tylko chyba że murzyni w postaci *gentlemenów* przechadzają się, nie wywołując zgorznień. Już przy wejściu widziałem ze zdziwieniem kilka murzynek siedzących za kantonem pomiędzy miejskimi *lady*. Powiadają że w Filadelfii, miejscowa tradycja łagodziła zawsze przesady pod względem różności rasy. Jednak od czasu Williama Peen miasto braterskiej miłości znacznie się wyrodziło. Zauważyłem to na pewnym koncercie amatorskim, danym na korzyść bazaru przez kilka dam z miasta. Były tam stroje kwakerskie dalekie od pierwiastkowej prostoty. Damy te mówią po francuzku, były w Paryżu poznać się z modami, zanadto należą do swęgo czasu, aby należeć mogły do swęgo kraju.

Co do obrazów wystawy, naprózno starałem się dopatrzeć w nich coś takiego, coby charakteryzowało geniusz amerykański. Jest tam bezwzględnie wiele malowideł, które na naszej rocznej wystawie nie byłyby pomieszczone w ostatnim rzędzie, mianowicie krajobrazy, widoki burzy morskiej, zachodu słońca, bladęgo światła księżycowego, którego promienie migocą się na powierzchni spadającego ze skały strumienia. W ogólności artysta amerykański lepiej pojmuje krajobraz i nieruchomą naturę, niżeli sceny życia i ugrupowanie przedmiotów żyjących. Wielkie wzory starożytności zbyt są odległe, aby z nich mógł się uczyć szlachetności stylu, a otaczające go czysto utilitarne nowoczesne społeczeństwo, nie jest właściwem aby z niego pochwycić mógł tajemnicę owęgo rodzajowęgo malarstwa, które zastępują u nas wielkie przedmioty klasyczne. Brak przemysłowości jest głównym charakterem artysty amerykańskiego, osoby jego są sztywne i twarde jak drewno, lub śmiesznym grymasem przypominają nieudolnego aktora.

Hotel w którym stanąłem, zbudowany był podług ostatniej mody. To istne miasto — labirynt. Tłumy ruchliwe zalegają salony, schody bogatemi wykładane kobiercami, wielki przedsionek z białęgo marmuru. Służba odbywa się za pomocą pary, elektryczności i całej armji czarnych służalców. Szczęgółowych rachunków któreby zaprzętały książki, wcale tu nieprowadzą, płaci się ustanowioną cenę dzienną za wszystko razem. Podobne to bardzo do pałacu, ale przypomina także i koszary.

VI.

Ktoby chciał sądzić o Ameryce z jej stolicy Waszyngtonu, nie szczególne powziąłby o niej wyobrażenie. Po prawdzie mówiąc Waszyngton nie jest miastem, nie ma handlu, przemysłu, nie zgoła. Jest to obóz zamieszkały przez urzędników i wojskowych, życie polityczne sprowadza tam pewną część towarzystwa, lecz tylko w porze kongresu, a nawet senatorowie, najznakomitsza klasa ludzi politycznych, drzybują po większej części bez swych rodzin. Jest to projekt miasta nakreślony w olbrzymich rozmiarach, który jednak nie mógł być wprowadzony w wykonanie. Naprózno kapitolium, owa olbrzymia marmurowa budowla, rozciąga swe monumentalne kolumnady i wznosi samotnie okazałą kopułę; robi ono tylko wrażenie upadłej wielkości. Krzyżujące się w około szerokie ulice wysadzone drzewami, nigdy zapewne nie zapełnią się domami. Opodal w znacznej odległości widzieć można drugi fronton marmurowy, to dom ministerstwa skarbu: budowla, smutną i monotonną powierzchownością podobna do okazałego grobowca. Tam jednak jest serce miasta, główny punkt ruchu urzędowęgo, mianowicie na północnym chodniku ulicy Pensylwańskiej z jednej strony tylko zabudowanęj. Dziewięć dziesiątych części Waszyngtonu jest pustych, a trzy czwarte tego co jest zabudowanem, wzniesione zostało z drzewa. Nic bardziej posępnęgo jak te ulice szerokie, w części puste a w części zabudowane barakami, z widokiem w oddaleniu na zarząd pocztowy, komorę lub inny olbrzymi gmach murowany.

Kapitolium jest to ogromna budowla z białęgo marmuru, spoczywająca na wzgórzu wśród wiązów i platanów, jakby na zielonym piedestale. W ogólności przedstawia się wspaniale, szkoda tylko że przed

kilkunastu laty do dawnęgo gmachu przybudowano dwa ogromne pawilony, które psują harmonję całości. Wchodzi się z jednej strony po wspaniałych schodach ozdobionych wodotryskami, lecz druga strona budowli jest bez żadnęgo smaku. Dwie grupy duża sławnęgo rzeźbiarza amerykańskiego, postawione na dwóch końcach perystylu w stylu greckim, a mianowicie grupa przedstawiająca Krzysztofa Kolumba i Amerykę, są stanowczo śmieszne. Kolumb z jedną pięścią wspartą na biodrze, z nogą jedną wysuniętą naprzód, w drugiej ręce wyciągniętej trzyma na dłoni świat i zupełnie przypomina Herkulesa jarmarcz-nęgo dźwigającego kulę armatnią. Wewnątrz gmachu malowidła, płasko-rzeźby, schody marmurowe, brązowe poręcze, potem kurytarze nagie i ciemne jakby sklepienia piwnicy.

— Oto mówiono mi — najpiękniejszy pomnik świata; cały zbudowany z żelaza i kamienia, nie ma tu ani kawałka drzewa.

— Amerykanie mają bo dziwny, sobie właściwy sposób szacowania dzieł sztuki; sądzą o nich podług wysokości kosztów i dobroci materjałów.

(d. c. n.)

Powołanie wieszczę.

Wieszczu młody! Powiedz, po co —
Tak do gwaru śpieszysz świata
Z tą chaosu mglistą nocą
Czyż się duch twój, piewco, zbrata?
W tej morowęj atmosferze
Zwiedną świeże natchnień kwiaty!
W pieśń uderzysz z Bogiem, szczerze,
W kał upadnie śpiew bogaty!
Zwadliwemi ludzic stopy
Lutnię twoją zgniotą, bracie,
Jak wiosnianych kwiatów snopy
Łamie burza w chmurnęj szacie.
W grodach ludzkich, o na Boga,
Słyszysz, gwar tam i zgrzyt jaki?
Zawiś w boju wciąż złowroga:
Dla niej — dumni lub żebraki,
Dla niej — lisy lub też żmije,
Brat z ust brata jady pije.
Cóż świat taki, piewco Boży,
Do twych hymnów ci przysporzy?
Duchem prosty! W owym świecie
Kąta pragniesz?.. O, na nieba!
Tam cię zawiś zdreńczy, zgniecie,
Tam jad znajdziesz zamiast chleba!
Wieszczu! Z chórem, który słucha
Pan, złęj echo swęgo ducha!
Tam, pod niebem twe świątynie!
Tam się łącznij duch rozwinie.
Opusć gorzkie żółci morze!
Kędy cisza śpiesz głęboka,
By dosłyszec głos z wysoka,
I by dojrzec światło Boże!
W gajach świątych, gdzie się isci
Pokój, miłość, w prawdy szali,
Śpiew układaj pod szmer liści
I pod srebrne szepty fali!
Bóg, co nierad mieszka w tłumie,
Tam, usłysz cię, zrozumie!
Ludzie zimni, blaskiem butni, —
Tam, w przyrodzie, miłość czysta!
O, przyroda, lutnia z lutni,
A wieszcz, boży to lutnista!

II.

Tak, przyroda bez zazdrości!
Uniesiony wieszcz zawoła.
Jakaż świętość tu dokola!
Jaka zgoda wszędzie gości.
Najcudniejszy śpiew tu, Panie,
Cichych wód szmer, borów wianiel
Nigdzie jęku wśród dobroci,
Łąki, góry miłość złoci,
Kwiaty słońce opromienia,
I w jasności tej bez cienia,
Któręj nie emi iza niczyja,
Duch się w niebo orlem wzbija.
O, przyrdo! Kocham ciebie!
Zostać wieki chciałbym z tobą!

Lecz tam, w owych burz erebie,
Tam, gdzie życie jest żalobą,
Póki serce w łonie gości,
Człowiek służy społeczności...
Tam, myśl każda, dań ofiarna:
Tam, dla plonu służy ziarna,
Gałąź, ptaków powiernica,
Rosa kapie kwiatów lica,
Dla łąk świeże wody trysły —
A śpiew żywie ma umysły.

Tam, z odwiecznej woli Nieba
Wszystko z siebie haracz płaci.
Światu w gwarze pieśni trzeba!
Lira wieszczę — lirą braci!

Wieszcz z przecucia czy z natchnienia
Siedmiobarwny znak przymierza
Ponad bracią swą zawieszę,
Bo mu tajnie Bóg powierza.
On, policzon w duchów chórze,
On, tu ciałem, duszą w górze!

Przebaczenie, to broń wieszczę,
Bo on ludzkość w sobie streszczę.
Prawda, znamię. Śmiechy czerni
Niechaj pieśnią prawdy splęca!
A uwierzą i niewierni,
Bo wszechwładna z Bogiem pracę!
Tłum, co na ten śpiew wieszczowę
Rzuca zwątpień cię grobowę,
Jest jak morze rozrukane,
Co na brzegi miota pianę.

Był ludzkości daje Ewa,
Żołędz w szczytny dąb się zmienia,
Nie bez ziarna pieśń natchnienia.

III.

Precz więc od was ci mędrkowie,
Co zwątpienie nosię w słowie.
Samolubstwo, to ich znamię!
Sobą żyjąc, wierzą w siebie,
Duch ich, Bogu, prawdzie kłamię —
I wyklęci tacy w Niebie!

Precz niewierni wieszczę Bogu,
Których rozkosz wabna, płocha —
Zamieniła w słuęg Molocha!
Dalej, dalej od ich progę!
I gdy kiedy z mętów ducha
Pieśń wysnują tacy wieszczę,
O, zgubiony, kto jej słucha!
Pieśni zdradne to, złowieszczę!...

IV.

Panie! Gdyby ludzkość cała
Była taka nędzna, blada,
Pieśńby wieszczę zajęczała
W krańce ziemi: biada, biada!..
Lecz są, Panie, o są jeszcze
Duchy twojęj świętęj woli!
Więc pracują twoi wieszczę,
Nucąc z serca, co ich boli.

W górę czola, wy sieroty
Co na marzeń swych pogrzebie
Zawodzicie płacz tęsknoty!
Tęcza wasza — tam, tam, w Niebie!

W górę czola Pańscy wieszczę!
Znamię wasze — w Bożęj dłoni!...
Za chmurami jest Bóg jeszcze!
Więc niech śpiew wasz w Niebo dzwonil!...

Klemens Podwysoccki.

EKONOMJA DOMOWA

p. E. Hippeau.

UWAGI WSTĘPNE.

Wykład Ekonomii domowej stoi dziś na programie kursów naukowych wyższych, ustanowionych dla młodych panien. Uznano powszechnie pożytek i konieczność wprowadzenia tej gałęzi wiadomości do wychowania kobiecego, lecz zacząć wypada od zrozumienia dokładnego jakim jest stanowczo cel tej nauki i jakie granice wytknąć jej należy.

W ścisłym określeniu jest to umiejętność zarządzania domem, utrzymania w nim porządku, ładu i oszczędności, i do takich tylko rozmiarów ograniczały się po większej części dotychczasowe prace pisarzy, traktujących ten przedmiot.

Lecz rozszerzając ten ciasny zakres, włączając weń wszelkie obowiązki kobiety względem domu, rodziny i społeczeństwa, przynieść możemy ważny przyczynek do naukowych wykładów, dążących ku podniesieniu moralnemu, za pomocą rozwijania i kształcenia umysłu. Bo dzisiaj gospodarzy zarząd domem nie jest już jedynym kobiety zadaniem. Rola jej nabrała wielkiej wagi, a skoro jej powinności w rodzinie jako córki, żony i matki tyle się podniosły i rozszerzyły, społeczeństwo zrozumiało potrzebę urobienia jej rozumu, duszy i serca, by obowiązkom tym sprostać zdołała.

Wszystkie umysły wyższe, dla których szczególniejszym przedmiotem badań były potrzeby rzeczywiste i cele społecznego naszego układu, pojęły iż żaden postęp nie jest możebnym, jeżeli kobieta zostawiona będzie po za obrębem ogólnego postępu wiedzy i nauki.

Fenelon już powiedział: „Dobro jest niemożliwym bez kobiet. One są podporą lub upadkiem rodzin: one domowym życiem zarządzają.

„Kobiet wychowanie ważniejszem jest aniżeli mężczyzn: wychowanie bowiem mężczyzn jest dziełem kobiet.“

— „Dzisiaj, mówi Aimé-Martin, nie ma już sporów o to czy nauka potrzebna dla kobiet. Wolno im kształcić swój rozum, i słusznie, gdyż wykształcenie kobiet wpływa więcej na zrównanie społeczeństwa aniżeli ustawy zgromadzeń politycznych.

„Nierozsądne wychowanie jest źródłem próżności w strojach, w błyskotliwych talentach, w nauce.

„Wychowanie gruntowne zapewnia szczęście domowe i pomyślność ogólną.“

„Kobieta gruntownie wykształcona uprzyjemnia życie towarzyskie, rozumem i oświatą jest podporą i podniętą dla męża, stanowi rząd i ład domowy, na niej godność domu leży. Zdolności zabiegłej gospodyni godzi z wymaganiami światowości, i z wytworności urokiem, stosując je do warunków w jakich los żyć jej przeznaczył.

— „Tak samo można się nauczyć dobrze myśleć, jak się uczyć dobrze żyć — powiada pani d'Agoult.

„Nauka gruntowna, dokładna i obszerna niezbędna jest do moralnego rozwoju kobiet, do jej współdziałania w rodzinie i w społeczeństwie.

„Dla duszy niewieściej zarówno jak dla mężczyzny winie być otwarty przystęp dla cnót wszelakich.

„Moc ducha, sprawiedliwość, umiarkowanie, poświęcenie, ofiara, nie mają płci.

„Matce przy kolebce syna nie mniej potrzeba mężstwa i czujności jak żołnierzowi, któremu straż bezpieczeństwa miasta powierzona.

„Zarząd spraw domowych nie mniej wymaga tychże samych przedmiotów słuszności, przezorności i stanowczego sądu co kierownictwo publicznymi sprawami.

„A niezawodny to pewnik, że im bardziej podniosłym jest umysł, tem szersze zdobywa on sobie pole do spełniania cnót swojego stanu.“

Ileż prawdy, jaka znajomość życia w tych uwagach! Jaka zachęta do kształcenia kobiet w tem wniosłem ocenieniu korzyści, jakie im przynosi nauka!

A ile na tem zyska spójność rodzinnych węzłów! Rozszerzając koło swoich wiadomości kobieta znajduje poezję w najdrobniejszej ze swych powinności, polubi je, wywyższy po nad wszelkie wyrojone zachcianki nierozsądnej fantazji.

Przy nieświadomości praw świata fizycznego i moralnego, obcemi byłyby dla niej wielkie nauki, jakie

nam sama podaje przyroda, w której wszędzie dowidzimy tyle ładu, rzędu, pracy, przezorności.

Taka najgodniej posłannictwu swemu odpowiada, która wpływ najbawienniejszy na swoje wywiera otoczenie.

W zarządzie domowym wszędzie da się dostrzedz wyższość umysłową. Czuje ona potrzebę udoskonalenia, upiększenia wszystkiego, woń ładu i piękna w koło niej się rozciąga, we wszystkich domu zakątkach znać skrzętność drobiazgową a razem myśli podniosłość. Sztuki, literatura, naukowe zdobycze, na wszystko znajdzie się tam właściwe miejsce. Materialne zachody uszlachetnione zespoleniem ich z zabiegami kwoli duchowym potrzebom.

Ale to tylko jedna strona niewieściego zadania.

Nie poprzestać kobiecie na przymiotach urok i wdzięk rozlewających, jej trzeba wznieść się do cnót owych, któremi się stanie ideałem mężnej niewiasty. Do niej należy czuwać nad doskonaleniem dusz w kole domowym, w pożytek obrócić co każdy posiada umysł, rozumny zysk z każdej godziny wyciągnąć, wytrwać bez zachwiania na wysokości swego stanowiska.

Kobieta nie stwarza sobie losu lecz go przyjmuje. Wychowanie powinno zatem usposobić ją zarówno do dobrego jak do złego powodzenia, ma ona umieć w bogactwie unikać pychy, upokorzenia w ubóstwie. Tylko wykształcenie umysłu dać jej może tę siłę.

Tem niezbędnijszem staje się gruntowne wychowanie kobiety, iż coraz nowe dla niej powinności wytworza obecny ustrój społeczny, gdzie każdy bez różnicy stanu dąży do jednakowego dobrobytu. Pragnienia nie zawsze są w stosunku do posiadanych środków zaspokojenia takowych. Każdy chciałby mieć to samo co drudzy, mimo ogromnej różnicy w posiadaniu mieniu.

Kobiety wydziałem jest zaspokojenie wszelkich potrzeb rzeczywistych lub nawet urojonych, utrzymanie równowagi w budżecie domowym, zastosowanie wydatków do przychodów, wynalezienie mądrych kombinacji z pomocą czynnej przezorności.

Kobieta musi być przygotowaną na wszystko, aby w każdym położeniu umiała radzić sobie a zwłaszcza drugim.

W razie potrzeby niech umie zarządzić wiejskiem gospodarstwem, utrzymać księgi rachunkowe, zredagować podania, światły zrobić wybór dzieł, nawet sztuka lekarska niechaj jej obcą nie będzie, by mogła czuwać nad zdrowiem i higieną domowników.

Do takiego stopnia rozwoju kobieta nie dojdzie bez nauki wielostronnej i dobrze pokierowanej.

W naszych czasach nauki i talenta nie są już uważane jako rzecz zbyt kłopotliwa, nawet u ludzi bogatych.

Uzdolnienie częściściej aniżeli majątek zapewnia stanowisko i poważanie w świecie.

Młodą panienkę nie wychowują dziś do zamożnego i próżniaczego życia, przezorność każe przewidywać zmiany losu. Muzyki i rachunku nie uczą jedynie dla zabawki. Talenta i kobiece magą kiedyś być pomocą do utrzymania; wykształcenie naukowe może stanowić byt dla niemających panien. Też same znów umiejętności staną się dla bogatych środkiem do przyjsia w pomoc biedniejszym.

Kobieta zdolna i z nauką nietylko sobie samą uprzyjemni chwile rozkoszami umysłowego zajęcia, lecz także z drugimi podzieli się swoją wiedzą. W szwalniach, w pracowniach, w bardzo wielu szkołach widzimy kobiety ze sfery wyższej i zamożnej, trudniące się wykładaniem nauk i dające z siebie przykład pracy.

Dzieje miłości bliźniego przechowują nie jedno imię kobiet z wielkiego świata, które bogactwa umysłu hojnie szafują na pożytek duchowy ubogiej braci.

Zarówno w klassach wyższych jak w niższych nietylko w widokach rodzinnych niezbędnymi są instrukcja i wychowanie, (które zawsze powinny iść z sobą w parze.) Cóż w porządku społecznym wyradza tę mnogość włóczęgów i żebraków, wrogów pracy, obcych wszelkim moralności prawom, tę straszliwą plagę społeczeństwa? Oto brak nauki i wychowania.

A w wyższych klassach tenże sam brak pociąga za sobą zasmakowanie w zbytkach i marnotrawstwie, daje pochop do próżniactwa, do gonienia za rozrywkami płochemi i nieraz zdrożnemi, a smutne skutki takowego użycia czasu, aż nadto dobrze są znane!

Wychowanie staranne lub zaniedbane, nauka lub ciemnota, cnoty lub występki, oto są przyczyny któ-

re sprowadzają wywyższenie lub upadek nietylko rodzin, ale także i narodów.

Ekonomia domowa jest w zarządzie rodzin tem samem, czem Ekonomia polityczna w rządzeniu ludami.

Jasno więc jest dowiedzionem iż zachody gospodarskie i zarząd domowy, powinny mieć za podstawę jak najwyższe względy.

W starożytności nawet już myśl ta była zaświtała. W ówczesnym stroju społeczeństwa, kobiety bynajmniej nie zajmowały stanowiska jakie dziś im w udziale przypada, a jednakże w pogańskich ustawach mimo poniżenia kobiety, przebija się nieraz wysokie mniemanie o jej wartości.

Określając zatem nazwę Ekonomii domowej umiejętność robienia mądrego użytku z rozumu, czasu i pieniędzy, wypada przedewszystkiem pilnie mieć na uwadze duch jaki ma przewodniczyć zastosowaniu onej umiejętności.

Z baczego rozpatrzenia się w tym przedmiocie wyniknie wniosek niezaprzeczony, iż żadne z gałęzi nauk umieszczonych na programie naszych wykładów nie jest zbyt cenną do spełnienia obowiązków pani domu, do zapewnienia jej tego wpływu zbawiennego, który powinna wywierać na rodzinę, na domowników i na społeczeństwo.

Byłoby to wielkim błędem gdybyśmy w kształceniu najwyższych zdolności umysłowych, upatrywali przeszkodę do pełnienia cnót domowych. Obawiano się iż pedantyzm i próżność, wyrosną obok światła w niewieści umysł obszerniej wszczepionego. Płonne to obawy! Zaprawdę, kobieta rzeczywiście oświecona niebędzie pedantką, potrafi tak dobrze jak inne wywiązać się z domowych zajęć, zachowa wdzięk wrodzony kobiecie, a który nie zawsze chodzą w parze z nieuctwem.

Kobieta rozumna nie okryje się śmiesznością, jaką Molier obrzucił kobiety uczone swojego czasu. I to trzeba wiedzieć iż sławny komik nie wyszydzał bynajmniej nauki w kobiecie, tylko nieuzasadnione do uczoności pretensye. Umiał on doskonale ocenić kobiety rzeczywistej umysłowej wyższości, które za dni jego wpłynęły przeważnie na ogładę obyczajów i towarzyskich stosunków. Ograniczone tylko a niezgrabne ich naśladowniczki, chłostał potężną bronią śmieszności. Gospodarz domu narzeka i z wszelką śmiesznością, iż wszystko w gospodarstwie na opak idzie, bo jego żona i siostra ślęczą nad gramatyką, greką lub zaciekają się w badaniu nad tem co się na księżycu dzieje. Lecz niezrozumiał ten myśli Moliera, kto upatrywał w tem ostrą krytykę przeciw rozszerzaniu zakresu naukowych wiadomości dla kobiet. To nie uczoność przeszkadza tym paniom być dobrymi gospodyniami, wina w tem leży iż są źle uczone. Wykształcenie zawisło nie na wycuczeniu się słów nauki, lecz jej istoty i umiejętności życia. Piękna i wzniosła mowa, dowcip, obejście wytworne podobają się gdy płyną z rzeczywistego ukształcenia, lecz kiedy są tylko bezsensownem podrzeźnianiem rażą najwyższą śmiesznością. Molier potępia pedantyzm, a wysoko podnosi skromność obok nauki. W tej samej komedii wykazuje, jak kobieta z gruntowną nauką umie wyróżniać i oceniać ludzi, i nie omyli się w przypuszczeniu do swego towarzystwa zamiast umysłów wyższej wartości, niezgrabnych szarlatanów i pyszałków niedouczonych.

Z taką pseudo — sawantką, która uczy się wszystkiego wyjąwszy tego co jest najważniejszem aby umiała, potrzeba zestawić typ niewieści skreślony przez Fenelona. Jest to kobieta, którą wychowanie rozsądne ukształciło zarazem dla rodziny i dla świata. Zdobi ją autor wszelkimi przymiotami, które kobietę czynią aniołem domowego ogniska i towarzystw ozdoba. Wykształcenie świetne i wszechstronne nie przeszkadza jej bynajmniej zatrudniać się najbardziej drobiazgowymi szczegółami gospodarstwa. Słodczą charakteru zjednywa serca wszystkich, nawet podwładnych, lecz zarazem posiada stanowczą wolę, która jej daje powagę i władzę. Rozkazy jej są zawsze spełnione, bo umie to tylko nakazywać co jest możebnem do wykonania.

Zalety podobnego rodzaju i takiej doskonałości, mogą być jedynie wynikiem bardzo starannego wychowania. Młoda kobieta musiała nie mała się uczyć, wiele rozważać, lecz że ma prawdziwą naukę i rozum, nie świeci niemi nie rzuca w oczy błyskotkami.

Łatwo z takiego postępowania i z tak trafnej umiejętności kierowania i zarządzania domem, wyprowadzić wnioski, iż wszelkie nauki i wiadomości któ-

rych nabyła pilną i systematyczną pracą, złoży się i wcieliły w tę najważniejszą dla kobiety umiejętność, to jest w naukę Ekonomii domowej w znaczeniu jej najszerszym i najwyższym.

d. c. n.

PRZEGLĄD

LITERACKI, ARTYSTYCZNY, TEATRALNY

I RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Pisma periodyczne w Cesarstwie. — Tabele statystyczne ogłoszone w czasopiśmie ministerstwa oświecenia mieszczą w sobie niezmiernie ciekawe materiały rozwoju dziennikarstwa w Rosji. Według nich w r. 1868 wychodziło wszystkich pism periodycznych 219, a w tej liczbie znajdowało się pism codziennych tygodniowych, miesięcznych i t. d. ruskich 117 polskich 27 — francuzkich 3 — niemieckich 1 — żydowskich 4 — ormiańskich 1. Z powyższych pism w ciągu roku przestało wychodzić ruskich 13 a niemieckich 2 — w samym zaś Petersburgu wychodziło pism różnego rodzaju ruskich 86 — francuzkich 3 a niemieckich 6. Z porównania prenumeraty z r. 1863 w następnym roku 1869 liczba prenumeratorów znacznie się powiększyła na wszystkie te pisma a szczególnie też na gazety i dzienniki takie jak: *Mirskoje Słowo* — *Mirski Wiestnik* — *Woskresnyj Dosug* — *Pedagogiczeskij Zbornik* — *Christianskoje Czenje* i *Czenje dla Soldat*. Przyczem nowe inne dzienniki jak: *Dietskoje Czenje* — *Narodna Szkoła Rosinki* i *wznoviony Uczytel* mają znaczną liczbę prenumeratorów i dowodzą potrzeby tanich pism w ogólności, a pedagogicznych w szczególności. Rozkład pism wszystkich na gubernie jest prawie zawsze równy, gazeta tylko *Wiest* znacznie jest więcej upowszechniona jak inne pisma, szczególnie w guberniach: podolskiej, kijowskiej, wołyńskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylewskiej, witebskiej, wileńskiej i grodzieńskiej. Gazeta *Nowoje Wremia* także w guberniach tych znacznie się rozchodzi ale już nie w takiej jak *Wiest* liczbie.

W roku 1868 pism periodycznych w Petersburgu wychodzących rozchodziło się razem egzemplarzy 144,263, z tego wypadło w gubernji petersburgskiej jedno pismo na 38 mieszkańców, a w gubernji Ufimskiej na 1,962. Porównanie to służy tylko dla gubernji dawnych ruskich i takich, gdzie pomiędzy innymi narodowościami przemaga żywioł ruski, do innych gubernij wnioski te nie mogły być zastosowane.

Z tabeli prenumeraty pism zagranicznych wykazuje się, że ilość prenumerowanych gazet i pism wynosiła: niemieckich 3,473 — francuzkich 2,243 — angielskich 982 — w innych językach liczba prenumeratorów była nader mała. Uderzająca jest przytem nieznaczna liczba prenumeratorów pism słowiańskich, których w ogóle sprowadzano tylko 125 egzemplarzy. Z pism zagranicznych Petersburg odbiera w przybliżeniu taką ich ilość jaka przypada na całą Rosję.

Wykaz prenumeratorów zagranicznych na pisma ruskie, wykazuje bardzo nieznaczny ich obieg w obcych krajach, jeżeli przytem większość prenumeratorów zagranicznych stanowią Rosjanie czasowo tam przebywający, tudzież poselstwa i misje, to pokaże się, że z 265 wysłanych pism przez Berlin za granicę, prenumeratorów cudzoziemców najwięcej będzie dziesiąta część czyli 26 na pisma ruskie.

W porównaniu rozwoju dziennikarstwa w Rosji z rozwojem w innych krajach, czasopismo ministerstwa oświecenia dołączyło osobną tabelę. Z niej przekonujemy się, że w Stanach Zjednoczonych w roku 1868 wychodziło wszystkich pism periodycznych 9,057 i że prasa nowego świata dwójnasób przechodzi prasę starego świata. Wziąwszy zaś na uwagę że w północnej Ameryce pisma rozchodzą się w tak ogromnej ilości, jaka u nas nie jest praktykowaną naprzykład w egzemplarzach 300,000, stosunek między Ameryką a Europą wypadnie bardzo znaczny i tylko niemiecka prasa periodyczna, będzie w stanie współzawodniczyć z amerykańską co do pism *Gartenlaube*, mającej prenumeratorów 270,000 i *Modenwelt*

200,000. Porównawcza zaś tabela wskazuje, że niemieckim języku wychodzi największa ilość pism periodycznych 2,987 — potem we francuzkim 582 — w angielskim 385 — w ruskim 219.

Obrazy na wystawie. — *Stattler Wojciech Korneli*. *Schouppe Alfred*. — *Chełmoński*. — *Rurawski*. — *Strzałecki*. — *Schindler* — *Filipowicz*.

Za treść do swego obrazu p. Stattler użył następującej strofki z poematu Józefa Zaleskiego p. t. *Przenajświętsza Rodzina* i taki też tytuł pracy swęj nadał:

Józef, Marya i Jezus z kościoła,
Obok — dłoń w dloni razem wychodzili,
I gwar niemały pogrzmiwał na chwili.
Bowiem szeptali i starzy i młodzi,
Oto On idzie! On to, On nadchodzi!
Nowa Syońska łaska i nadzieja!
Pański nasz Prorok! Pański kaznodzieja!
W rozburzeniu świeżej, duchowej nauzki,
Ten to ów z ciżby, kto w sercu maluczki,
Całował szaty to Syna, to Matki,
Dziewczeta wonne podawały kwiatki;
Jezus przyjmował i skinieniem ręki,
Pomiędzy lud swój rozdzielał podziękki.

Treść to bardzo bogata i w myśl główną i w szczególności, w których artysta może pomieścić cały zapas poetycznego natchnienia i wykaże potęgę posiadającego talentu. Obraz p. Stattlera do większych należy, koloryt w nim świetny a ugrupowanie osób odpowiada powadze świątyni, do ozdoby której głównie jest przeznaczony. Spokój i uwielbienie przebija się w każdej twarzy, technie w nich pobożne uczucie i to zamknięcie się w duszy wywołanej gorącą wiarą, że to idzie Pański prorok, Pański kaznodzieja. W poróżdru Rodziców stojący Chrystus najprzód wpada w oko patrzącego, co już niemałą stanowi zaletę, bo głównej treści odpowiednie daje uwydatnienie. W Synu Bożym choć młodzieniaszku widnieje cała świętość Jego posłannictwa. Twarz jaśnieje anielstwem i wielkością myśli jaka ją ożywia, dookoła cisnie się lud pomiędzy którym dzieci na pierwszym pomieszczone planie, uścielają kwiatami stopnie wchodowe do Świątyni. Kwiaty to prześliczne, świeże i naturalne, jakby tylko co zerwane rękami pobożnych dzieł. Artysta obrobił je z wielką sumiennością dając tem dowód, że nie lekceważy najmniejszych szczegółów, że równie jest staranny w odrobieniu drobnych rzeczy jak i w obrazowaniu głównej treści swęj pracy. Brak tylko cokolwiek różnorodności w charakterystyce głów otaczających *Przenajświętszą Rodzinę*, twarz zaś S. Józefa, choć siwym otoczona włosiem, zdaje się być za młodą za wiele posiadającą czerstwości. Byłoby bardzo pożądanem, aby obraz ten dostał się do którego z kościołów, szczególnie wiewskich rzadko posiadających nawet znośne malowidła. Przyniosłby mu niemałą ozdobę i wpłynął wielce na ożywienie artystycznego uczucia wiewskiej ludności, dotąd uspięne z wielką szkodą jego duchowej strony.

Obraz p. Schouppego kontrabanda w Tatrach, przedstawia niezmiernie dramatyczną chwilę z niebezpiecznego życia nocnych przemytników. W poróżdru urwisk tatrzańskich, przez przepaść po dwóch drzewach stanowiących przejście z jednego brzegu na drugi, idzie trzech górali obciążonych zawinięciami umocowanymi na plecach. Na szczycie jednej wyniosłości widać dwóch strażników celnych, ścigających kontrabandzistów, którzy wołaniem pogoni zapewne zaniepokojeni, zatrzymują się w samym niemal środku swego niebezpiecznego przejścia, udzielając sobie wzajemnie tak niemiłą a trwożną wieści. Jeden ze strażników mierzy do uciekających z broni palnej; zdaje się że za chwilę rozlegnie się morderczy wystrzał i trup biednego przemytnika wpadnie w przepaść, aby po skałach i urwiskach rozbić się na miazgę. Ale kula mniej tu groźną, może chybić większe niebezpieczeństwo przedstawiają kłody drzewa służące za przejście. Okrągłe, nieobrobione, przytem sekate, nierówne, po zrąbaniu z pnia rzucane na chybił trafił, dla nóg idącego za nadto mało przedstawiają powierzchni, za nadto wymagają zręczności w utrzymaniu równowagi, aby spojrzawszy na nie, nie dostać zawrotu. A tam na dole przepaść, że aż mrowie przechodzi po skórze, spojrzeć w nią to i dosyć aby się wyrzec nie tylko zarobku z kon-

trabandy, ale nawet bogactwa choćby milionów. Na tych jednak kłodach idący przemytnicy przystanąli jeden z nich zwraca się ku strażnikom zdając się nawet nie dawać baczenia na drogę, którą postępuje. Drugi z kłody ubocznej dość szeroko oddalony, przechodzi do towarzysza, trzymając jeszcze jedną nogę w miejscu które opuszcza. Tymczasem celnik mierzy z całym zapalem swego obowiązku znać jak pragnie nie chybić celu; jedna chwila, jedno dotknięcie przestachu, a życie trzech ludzi wisząc, na włosku zdmuchnięte zostanie jak gorejąca świeca pod wiatru powiewem. Biedacy! jakże nierówną rozgrywają stawkę! Dla zyskania nędznych kilkunastu guldenów a może i kilku tylko, dwóm straszny poddawać się niebezpieczeństwu, to za wiele naraz jeden.

Taka treść jest pracy p. Schouppego: zwykle oddany widokom z natury zdejmowanym w niej starał się wlać pewną dozę dramatu, w którym jednak myśl przeważa wykonanie. Postaciom górali brakuje naturalności, w całym ułożeniu przebija pewna sztywność i zbyteczne staranie o wywołanie odpowiedniego wrażenia. Cały także plan pierwszy za ciężki, zamalował obrobiony, tak że zdaje się jakby inna ręka zajęta była jego wykonaniem. Za to w dalszych widokach w szczytach gór, w mgłę nad niemi unoszącej się, w obłokach, pędzel artysty widnieje w całym blasku i przypomina odrazu inne prace tego zdolnego i sumiennego malarza.

Pana Chełmońskiego obrazek p. t. *Grabienie siana* posiada cechy niezaprzeczonego talentu, ale przebijają w nim i braki, które tylko z czasem usilna praca i nauka systematyczna potrafią usunąć. Na łące z grabiami w ręku stoi dziewczucha wiejska cokolwiek może zanadto w malowniczej ustawiona postaci. Na nią to parobczak powodujący z siodła czterema końmi zwraca zalotne spojrzenie, czem oburzony w oddaleniu stojący dozorca, widząc dziewczuchę prężącą groźną kijem nawołuje do pracy. Obok druga dziewczyna wyjmując czerstwą ułtkowaną w pięcie. Myśl sielska prosta i bardzo zwyczajna, ale ułożenie figur ma wiele w sobie życia i prawdy. Na koniach znać że to pracowita fornalka dobrze utrzymana, ale nie zbyt tuczna ani fantazyjna. Uśmiech parobczaka także dosyć naturalny, co wszystko dobrze przemawia na stronę talentu młodego malarza. Braki o jakich wspomnieliśmy głównie przebijają się w kolorycie choć i rysunek nie jest od nich zupełnie wolny. Jeszcze artysta mało się wcielił w tajemnice sztuki i razi dobozem farby, która na całą pracę niezmiernie działa ujemnie. Jest to już drugi obrazek z którym p. Chełmoński popisuje się publicznie, nie powiemy jednak aby był lepszym od pierwszego, choć już pewien czas dzieli je między sobą mogący jakiś postęp wykazać.

Rodzina smereków czyli las świerkowy złożony ze smereków w ich rodzinnym miejscu wykonany przez p. Rurawskiego, odznacza się wiernym odwzorowaniem natury. Światło padające od widza oświetla dwie sarny, rogacza i łanie jedyne żyjące istoty w tej gęstym leśnej. Głęb lasu stopniowa zaciemnia się, widać jednak szeregiem stojące drzewa, w którym je nie ręka ludzka, ale natura ustawiła tak malowniczo. Perspektywa bardzo dobrze zachowana, ale w polance przedleśnej trawą i krzaczkami zarosniętej, w zwojach igieł świerkowych nie wszystkie szczegóły dość starannie obrobione.

W obrazie p. Strzałeckiego *Król Stanisław August konno jadący*, koń nie ma tego powabu jakim się podobne prace p. Kossaka zalecają. Szyja za nadto wyniosła nadaje mu cechę cudzoziemskiego rumaka. Jakiś ciężki, niezgrabny, drugi zaś w głębi znajdujący się pod dworzaniem w zgięciu nóg jest nawet wadnym nienaturalnym. Postawa króla dobra a szmerunek sukni z drobiazgową wykończony starannością.

Portretów nowych kilka znajduje się na wystawie. Dostarczyli je pp. Schindler, Filipowicz, Stattler i Rusiecki.

Urywki z podróży.

Zabawy w Nowym-Yorku.

Przybywszy w porze zimowej do Nowego-Yorku, rzuciłem się w wir zabaw dla poznania towarzystwa, które zwykle w tym czasie gromadzi się do miasta; tembardziej że jako *znakomitszy cudzoziemiec* wstęp miałem wszędzie otwarty.

Jest pewien rodzaj balów, które amerykanie nazywają lekcjami tańca (*dancig class*), — prawdziwe kluby panińskie, dokąd przybyszą same, bez matki i wprowadzają kogo im się podoba.

W Nowym-Yorku znajduje się mnóstwo podobnych wesołych koterji, zbierających się każdego tygodnia u jednej z pań, należących do towarzystwa. Każda przybywa zwykle w asystencji dwóch kawalerów; jeden z nich lepij znajomy, bliższy serca zapewne odprowadza ją po balu do domu. Co do mnie będąc poraz pierwszy na takim balu i nieznając nikogo, znajdowałem się jak w pustyni. Widziałem jednak i pod białym krawatem i czarnym frakiem ślady obyczaj demokratycznych, które zdaje się weszły już w krew u Amerykanów. Nieznajomy zaczepia cię, mówi poufale, wypytuje się, prosi o przedstawienie tej lub innej osobie. Rozumie się że ci co do mnie zgłaszali się z podobnymi żądaniem, nie osobliwie trafiali.

Ameryka jest szczególniej krajem bez wszelkich ceremonji. Znaną jest powszechnie z opisu p. Ampère zabawna anegdota o woźnicy, który się zapytuje gdzie jest ten człowiek który wynajął jego powóz, mieniąc się jednocześnie *gentlemanem* mającym go powozić. O prawdzie tego opisu przekonywam się codziennie. Za wylądowaniem w Nowym-Yorku, udaje się na stację kommissjonierów, płacę za przeniesienie moich rzeczy, kommissjoner odwraca się i woła: „gdzie są pakunki tego człowieka?“ W Pittsfield wsiadam do krytych sani w oberży, mórż trzaskający, wcisnąłem się w sam koniec powozu; woźnica wsadza głowę przez drzwiczki i zapytuje o mnie: „a gdzież jest ten człowiek?“ Wołam o trzewiki moje na chłopca, który miał sobie powierzony wydział czyszczenia butów; ten z przyjaźni bierze mię za szyję i poufale klepie po ramieniu. Drugi na statku parowym przeklina mnie znowu ponieważ zawadzam mu przy zamiataniu. I tu nawet w omnibusach widzisz konduktorów rozmawiających z pasażerami na stopie zupełnej równości. Jakaś dama wchodzi, konduktor kładzie jej rękę swą na ramieniu i popycha jakby uderzeniami w plecy; my nazywamy go „sir“ a on zazwyczaj uwalnia się od tej formalności. Pewnego razu w Bostonie, francuz, mój znajomy, siedząc spokojnie w omnibusie, uczuł trącanie laską po nogach i postyszał słowa „ustąp się pan.“ Osoba odzywająca się w sposób tak nieprzyzwoity, stała przed nim, był to jakiś jegomość porządnie ubrany który nie rozumiał nawet niegrzeczności swego postępku. Kapelusznik na głowie amerykanina jest jakby przybity zwyczajne „dzień dobry“ powszechnie przyjęte *shake hands* (podanie ręki), niekiedy lekkie skinienie głowy, spieszne oddalenie się bez pożegnania to formy grzeczności w życiu pomiędzy ludźmi dobrze wychowanymi, zwyczajnie ludzi którzy nie chcą tracić czasu i wysilać imaginacji na nieużyteczne komplementa. Taka prostota jest rzeczywiście wygodna, i ci nawet których ona w początku razi, wkrótce zaciągają się pod jej sztandary. Amerykanom przeciwnie nie podoba się gdy kto względem nich używa form grzeczności zbyt wyszukanych. O! „mówił mi pewien mieszkaniec Nowego-Yorku o jakimś angliku“ to prawdziwy gentleman, ale grzeczności zbyt uciążliwej.

Nie należy jednak przypuszczać abym miał zamiar spotwarzać lub ośmieszać mieszkańców Ameryki, gdyż bynajmniej na to nie zasługują. Okupują bowiem prawie zawsze ten brak wytworności serdecznością i życzliwością szczerą a ja, jeżeli często wspominał o formach amerykańskich, to dla tego tylko aby wykazać o ile równość demokratyczna wpływa na obyczaje ludu.

Wracając się do zebrań towarzyskich i balów Nowego-Yorku, przyznać muszę, że zabawy te w ogólności nieprzedstawiają wiele powabów dla ludzi spokojnych, miłujących doborowe towarzystwo i poga-

danke przy kominku. Nie jest to zebranie towarzyskie ale raczej odmet, którego zabawy, mimo niekorzystnych wpływów przebytej kilkoletniej wojny domowej, żaloby licznych rodzin i wstrząśnienia majątkowego, nie straciły nic na swęj płochości i nie zyskały też na umysłowym zajęciu. Tlum uczęszczający na nie jest lekki, hałaśliwy, próżny, bijący czołem przed ludźmi umiającymi wydawać się za coś wielkiego a pogardliwy względem tych, którzy nie wskazują podobnie śmiesznych pretensji. Hasłem powszechnem jest, że Nowy-York to miejsce pobytu najprzyjemniejsze w świecie, każdy musi wysilać się na pochwały, kto nie chce być źle widzianym.

Zobaczmy też z jakich żywiołów składa się ów świat tak zadowolony z siebie.

Mężczyźni po większej części oddają się od dzieciństwa zajęciom zarobkowym. Zaledwie dobiegają lat 14 wieku już ich pochłania ruch handlowy i przemysłowy i dlatego ukazują jako osobliwość takich, którzy ukończyli tak zwaną *Collegiate education*, to jest wychowanie w średnich zakładach naukowych. Kobiety oddane same sobie od dzieciństwa, wczesnie rozpoczynają owo poszukiwanie męża, które zajmuje ich wyłącznie, i które, zwłaszcza w podobnym społeczeństwie, wymaga więcej drobiazgowości, fioków i powierzchownej szarlatanerii niżeli wykształcenia i rzeczywistej wartości. Nie są to istoty obdarzone zbyt dużą czułością, nie poetyczne marzycielki, nie sentymentalne moralistki, nie gonią za awanturami; są to raczej spekulantki, które ze społeczeństwa je otaczającego przyjęły realne zapatrywania się na świat i jego stosunki. Te wyrachowane swawolnice, oryginalną i dziwną powierzchownością przypominające nasze lwice, zarzucają sieci nie z upodobania w polowaniu, ale dla zdobyczy. Jeżeli jesteś, jak to mówią dobrą partją, rój uwijać się będzie koło ciebie: jeżeli przeciwnie uważać cię będą za zdobycz trudną, nieprawdopodobną, pozostaniesz osamotniony. Wszystkie te panny, (a nie spotkasz nigdzie jak tylko same panny, reszta rodu niewieściego, raz na zawsze zdaje się zagrzebana w życiu domowym), wszystkie te panny ciągną za sobą każda po dwóch lub trzech młodych ludzi i z wyborem długo, nie ociążają się.

Żeby znaleźć upodobanie w towarzystwach Nowego-Yorku i nie przechadzać się wśród tłumu zupełnie obcego, trzeba dobrowolnie zaciągnąć się pod chorągiew, czyli mówiąc po prostu, czepić się jakiejś spółdzielni. Wtenczas musisz zostać jej najuniżeńszym sługą, wieszysz ją do parku, prowadzisz na zabawy, odprowadzasz do domu i w jej towarzystwie dostajesz się wszędzie jako sprzęt nieodzowny. Gra to bardzo niebezpieczna!

Jeżeli dołączyć znużenie, niewygodę, że nie możesz usiąść, bo nawet kobiety stoją, nadto gwar rozmowy prowadzonej nie pół głosem i z umiarkowaniem jak u nas, lecz na całe gardło, z okrzykami właściwymi na mitingu ludowym niż na eleganckim wieczorze; to łatwo zrozumieć dlaczego bale amerykańskie wcale mi się niepodobały. Wysilenia jakie czynić należy, krzyki jakie wydawać trzeba aby być usłyszanym, zgłęb dwustu głosów rozlegających się w niewielkiej przestrzeni, wrzyszyć mogą nawet nerwy przyzwyczajone do ognia karabinowego.

Wolę uczęszczać do niewielu domów przyjacielskich gdzie znaleźć mogę towarzystwo osób znakomitych, i poważniejszych. Miss jedna z piękności Nowego-Yorku mówiła mi, że o mnie chodzi pogłoska iż jestem *very wise* to jest że mam starą głowę na młodych barkach. Zapewne, że człowiek taki jak ja, nie mógłby wziąć udziału w zabawach tych głów szalonych dla których wielką przyjemność, wielkie zadanie stanowi *steigh-riding*, to jest wycieczka sankami w wesołym towarzystwie, i następnie powrót wieczorem główną aleją, pędem co koń wyskoczy, z okrzykami budzącymi echa okoliczne (1).

(1) Jakkolwiek opis ten kobiet w Ameryce zbyt powierzchowny, nie zgadza się z rzeczywistością, bo wiadomo jest powszechnie jak gruntownym jest ich wykształcenie, zatrzymaliśmy go jednak bez zmiany, jako dowód oryginalności poglądu autora.

Redakcja.

Na pewnym balu spotkałem się ze znanym mi dobrze Amerykaninem p. M... który mówił o swym bliskim wyjeździe do Chin z taką obojętnością, jakby rzecz szła o przejażdżkę z Nowego-Yorku do Filadelfji lub Bostonu. Przed dziesięciu laty M..., należący do znakomitej i zamożnej rodziny w mieście, wysłany był będąc jeszcze bardzo młody do Hong-Kong dla przewodniczenia tam znacznemu domowi handlowemu. W roku zeszedł powrócił na sześć miesięcy do kraju dla odnowienia zapomnianych znajomości i poznania nowych twarzy w swęj rodzinie i u przyjaciół. Teraz powraca na swe stanowisko i nie wie napewno czy kiedykolwiek powróci. Mało jest rodzin w Nowym-Yorku któreby nie miały kogoś z grona swego, już nie mówię podróżującego po odległych stronach świata, lecz nawet wydalonego na stałe zamieszkanie do antypodów, obcego już prawie dla swego kraju.

Takie zmiany losu, przyjmują się tu z rozsądkiem i zimną krwią niedowierzenia. Znaną jest historia o ojcu amerykańskim, do którego syn przybył z Australji zgłosił się niespodzianie; jak ojciec przyjął go grzecznie, spytał o zdrowie, poprosił siedzieć i w końcu zaprosił na obiad. Rodzina amerykańska podobna jest trochę do gniazda wróbli młode: wymykają się, jak tylko mają skrzydła zdolne do latania i dzioby do chwytania zdobyczy. Potem prędko zapominają o rodzicielskim gnieździe i często sami rodzice poznać ich za ujrzeniem nie mogą.

Rodzicom z trudnością przychodziło dać im opiekę w ich latach dziecińczych, lecz skoro zadanie to spełniły, ich prawa i obowiązki kończą się jednocześnie. To prawo natury w swęj naiwnej prostocie, związek rodzinny trwa tylko tak długo, dopóki jest niezbędny dla jej członków.

Nawzajem rodzice jeżeli mało dają, mniej jeszcze wymagają. Władza ojcowska nigdy nie była w Ameryce ściśle prawem, posłuszeństwo dzieci względem rodziców nie zalicza się także do najpierwszych cnót amerykańskich. Rodzice nie usiłują utrzymać się przy władzy gdy ta się im wymyka a nawet rozwijają chętnie w dzieciach instynkt niezależności. Można powiedzieć że pilno im wypuścić je na wolność i czy to dlatego żeby się pozbyć wczesnie uciążliwego obowiązku, czy też z powodu że mają wstępną do długiego wykonywania w domu pewnego rodzaju władzy królewskiej, to pewna, że nigdzie dzieci nie są tak swobodne, tak śmiałe tak naprzykrzone jak w Ameryce. W miejscach publicznych, na kolejach żelaznych, widzisz je jak biegają, krzyczą, ciska się na kolana, bawią twemi dewizkami, sylabizują w książce którą trzymasz w ręku, odsuwają się poufale i nikt ich za to nie karci. Nie nudzą ich wcale bezustannymi napomnieniami, radami, owemi pięknymi moraliami, których my tak nie szczędzimy a które przesuwają się jak woda po szkle. Nie można powiedzieć także, aby używali energicznych środków przekonania, to jest prawa mocniejszego. Dla rozwinięcia w dzieciach umysłu, więcej liczą na doświadczenie niżeli na kary. Zamiast trzymać je ze związanymi rękoma i nogami aż do wieku dojrzałości, pozwalają im wczesnie ścierać się z rzeczywistością. Takie to wychowanie swobodne przyspiesza dojrzałość u Amerykanów i rozwija w nich rozum praktyczny już w tym wieku, kiedy u nas on drzemie jeszcze wśród marzeń i złudzeń młodości.

(d. c. n.)

Korespondencja.

Pani Annie Rosz. Po odebraniu pieniędzy na prenumeratę i książki, zaraz wypłaciliśmy p. Merzbachowi przynależną kwotę i na to posiadamy kwit od niego.

Paletoty tak syberyjowe jak i aksamitne używane są krótkie.

Cena pierwszych wynosi od 15 do 25 rs. drugich od 40 do 50 rs.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

TREŚĆ.

N. 1. Kostium przybrany kokardkami. — N. 2. Ubranie z pelerynką dla małej dziewczynki. — N. 3. Kostium z falbankami. — N. 4. Ubranie chłopczyka. N. 5. Kwadrat robotą koronkową. — N. 6. Szlak na kanwie „Filoche.“ — N. 7 i 8. Rzuciki na kanwie „Filoche.“ — N. 9. Deseń szydelkową robotą na kołderki, dywaniki itd. — N. 10 i 11. Ściegi tunetańskie. — N. 12. Garnirunek ułożony w kontrafałdy do białych spódnicek, itd. — N. 13. Garnirunek plisowany i kontrafałdowany do spódnicek — N. 14. Garnirunek z dzierganą falbanką i plisowaniem ułożonym w jedną stronę. — N. 15. Garnirunek z ukośnym plisowaniem. — N. 16. Garnirunek z kontrafałdowaną falbanką. — N. 17. Garnirunek z ukośnymi pliskami. — N. 18. Garnirunek z falbanką w zęby. — N. 19. Wysycie na gors do koszuli męskiej. N. 20. Wysycie z ażurową kratką i zakładkami do koszuli męskiej. — N. 21. Deseń na gors do koszuli męskiej z haftem atłaskowym. — N. 22. Szlaczek haftowany do koszul, kaftaników itd. — N. 23. Szlaczek haftowany do bielizny damskiej. — N. 24. Deseń do penioarów, kaftaników itd. — N. 25. Deseń na podstawkę, poduszczkę itd. — N. 26. Kostium ubrany falbankami układanymi w jedną stronę. — N. 27. Kostium przybrany skośną falbanką. — N. 28. Aksamitna czarna kokarda do włosów. — N. 29. Kołnierzyk w kształcie krawatki. — N. 30. Szeroki rękawek tiulowy. — N. 31. Szeroki rękawek muslinowy. — N. 32. Kostium dla pańienek. — N. 33. Ubranko z aksamitnych liści i kłosów. — N. 34. Okrągły kapelusz z długim woalem gazowym i piórami.

z paskiem, formujący z przodu otwartą rajfrakową spódnicek. Długa kamizelka tak jak i całe ubranie daje się z sukna albo aksamitu, naszyta czarnym galonem i guziczkami. Marynarski kołnierzyk z kolorową krawatką, i fileowy kapelusz wywiniętym z rondkiem i płaskim denkiem, dopełniają całości.

N. 5. Kwadrat (koronkową robotą).

Rycina przedstawia kwadrat na pokrycie poduszczyki do śpilek robotą koronkową, z którą pragnielibyśmy jak najbardziej obeznac czytelników nasze. Nowością w nim jest „point d'anvers“ (określane dzierganie) od lewej strony ku prawej dziergane, przez co z powrotem określane dzierganie bardziej się w węzłki zaciąga i więcej podobnym się staje do snutego ściegu „point d'Espagne.“ Rzucik składa się z gestego, zwyczajnego dziergania, które się robi od lewej strony na prawą, na nitce rozciągniętej poprzednio od prawej na lewą stronę. W podobny sposób, wykonane są gesty paski. Wszystkie brzozy odrabiają się prostym „point de Venise“, poczem się robota odpara od podkładki i ołwraca, a lewa jej strona, stanowi potem prawą dobrą stronę kwadratu.

N. 6 — 8. Szlaczek i rzucik na kanwie „Filoche.“

Deseń przedstawiony, wyszywa się w najrozmaitszym doborze cieni aksamitką, kordonkiem i sznelą, którą jak to widzimy na ryc. 7 zastąpić można angielską włóczką. Szlaczek N. 6 nadaje się w kolo poduszki do oparcia i bardzo łatwo zastosowywa na narożniki. Desenie służą do wysycia poduszek, torb, pantofli, taboretów i t. d.

N. 9 — 11. Szydelkowe próbki na kołdry, dywaniki i t. d.

Wzór z podłużnego brzegu prosty, z poprzecznego

rokości przez 15 pierwszych rządków, przybiera się na końcu i na początku po 1 oku; niebieski pas odrabia się tak samo, ale że liczy tylko 24 oczka, przez 11 rządków przybierać w nim trzeba. Pas każdy przez całą długość kołderki robić na tej podstawie, póki przy zakończeniu nieprzyjdzie kolej na taki zab jak na początku. Zwyczajna a ładna robota kolorowego pasa, wymaga dwóch pętelek czyli nalożeń nitki na każde oczko; w każdym rządku idącym w tę stronę, bierze się na każde oczko po dwie pętelki, z powrotem obie razem się przerabiają; szydelko wkłada się znowu po za oblańcuszkowane oczka poprzedniego rzędu i przeciąga każdą pętelkę przez nitkę oczka po lewej stronie wypadającą ukośno. N. 10 i 11, objaśnia łatwy ścieg szydelkowy, z obydwóch stron podany. Jako zakończenie pasów niebieskich dają się w kolo male pikoty z tej samej włóczki spadające na biały pas, do którego potem się przyszywają. Biały pas tylko przy zębach ma pikoty, które tworzą nagłówek do przywiązywanej frendzli. Każdy pikot składa się z 5 pow.; przez pierwsze oczko z nich przeciąga się jedna pętelka; potem robi się 1 pow. oczko i obie zostające na szydelku pętelki, przeciąga się 1 oczkiem; przy zaczęciu przyrabiają się pikoty 1 ści. oczkiem do brzegów bocznych. Gałązki w diadem idące odrabiają się podług ryciny z liśmi drzewnego koloru włóczki w różnych cieniach i niebieskich kwiatków z żółtymi środkami. Gałązki te dają się w 6—8 cent. dużych odstępach na białym tle. Rycina 5 podana w N. 16 Tyg. Mód wskazuje taką wykończoną kołderkę pokrywającą nóżki dziecięcia.

Rozmaite garnirunki do białych spódnicek.

N. 12. Garnirunek kontrafałdowany.

Wązkie, stembnowane pliski, przytwierdzają równe kontrafałdy, z perkalowej lub batystowej, koronką naszytej listewki układane.

N. 13. Garnirunek z kontrafałdowanych i plisowanych falbanek.

Haftowany paseczek pokrywa obie fałdowane części, z których górna w kontrafałdy, dolna, koronką oszyta w plisowane układa się fałdki.

N. 14. Garnirunek plisowany z dzierganymi ząbkami.

Na 7 cent. dużej, koronką naszytej plisowanej falbanec, idzie cokolwiek nadmarszczona w głębokie wydziergane zęby; górna jej część tylko 4 1/2 cent. gładkiego materiału zajmuje, po nad nią idzie jeszcze kilka stembnowanych zakladek.

N. 15. Ukośna plisowana falbana.

Plisowane falbanki ukośno krajane, załamują się w prosto wypadające fałdy z czego powstaje ukośny garnirunek.

N. 16. Kontrafałdowana falbana.

Podług wskazówek ryciny, układane falbanki, przytwierdzają haftowane wstawki.

N. 17. Garnirunek do spódnicy z ukośnych i podwójnych plisek.

Szerokie, ukośno dane listewki podwójne, przyszywają się na spódnicy, przystębnowują kilka razy i zakończone falbanką.

N. 18. Garnirunek spódnicy w plisowane zęby.

Falbana ta, dana w rodzaju garnirunku pod N. 15 i 16 zamieszczonego, robi się na maszynie, przyczem wymaga wielkiej zręczności i akuratności. Plisowane takie falbanki w zęby, sprzedają w znaczniejszych magazynach na lokcie.

N. 1—4. Ubrania dla dzieci.

N. 1. Sukienka kokardkami przybrana dla małej dziewczynki.

Sukienka z jednokolorowego kaszmiru lub popeliny, ma na krótkiej spódnice z prostego kawała przyrządzoną tunikę z szerokim wykładem; stanik kwadratowo wycięty, krótki epolecikowy rękawek i białą szmizetkę. Spódniczka i garnirunek są jaśniejsze, tunika i stanik z rękawami ciemniejsze, a całe przybranie, kokardy i objęcia dają się z czarnego aksamitu.

N. 2. Sukienka na wyjście z pelerynką dla małego dziecka.

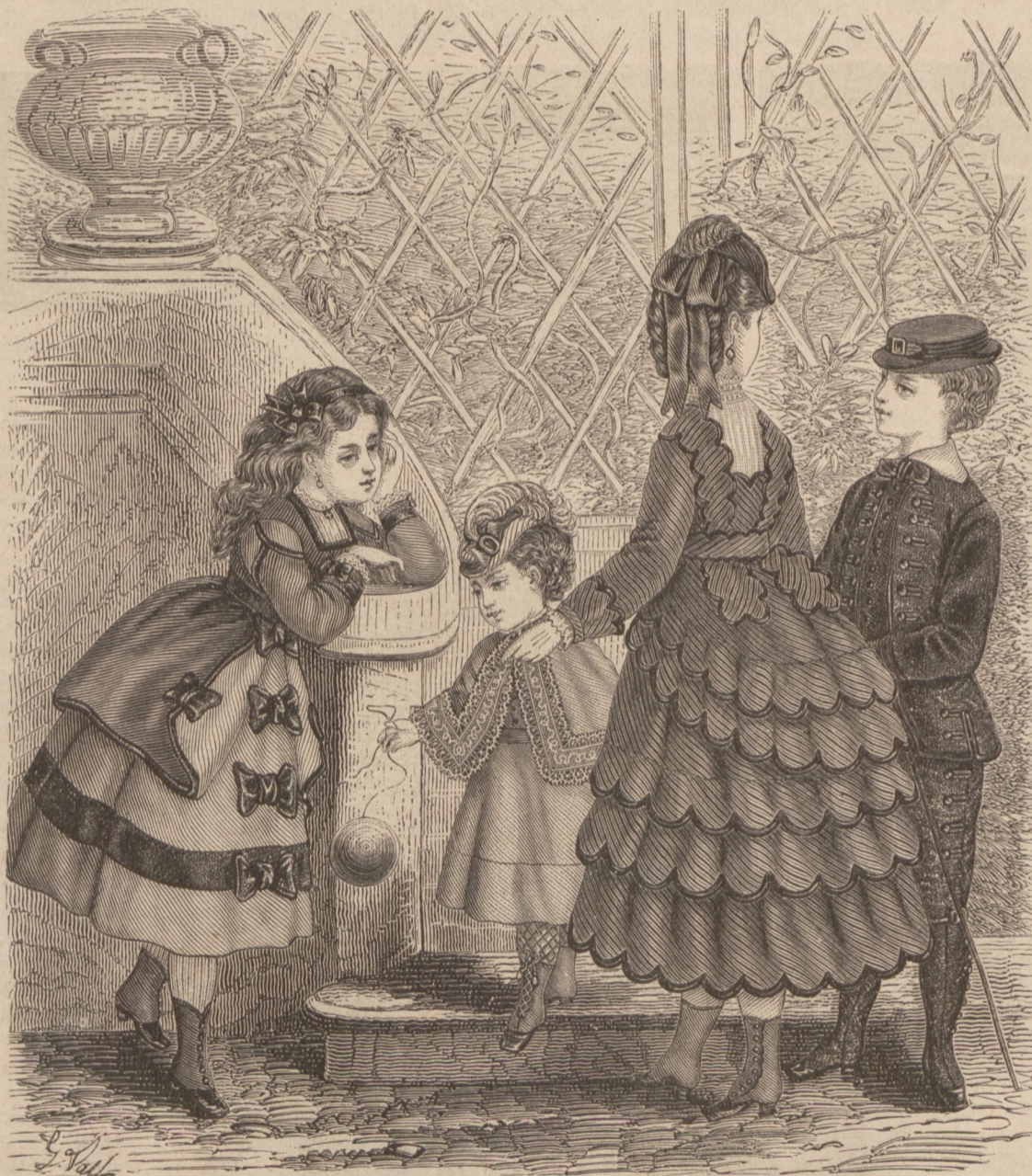
Stanieczek gładko leżący cały fałdowany zapina się z tyłu; peleryna może być osobna. Model z niebieskiego kaszmiru ubrany jest koronkami. Biały kapelusik kaszmirowy z piórem i niebieskimi kokardkami ze wstążki. Wysokie buciki i pończoszki w kraty czarne z białym dopełniają całości.

N. 3. Kostium z falbankami dla dziewczynki.

Wszystkie falbanki alpagowej popielatej sukni w głębokie zęby wycięte, obejmują się dość szeroko czarną materją; ten sam rodzaj przybrania, widzimy przy kwadratowo wyciętym staniku z szelkami i przy pasku. Kapelusz okrągły ryżowy ubrany czarną wstążką mantynową. Wysokie buciki kozłowe lakierem okładane.

N. 4. Ubranie chłopczyka.

Majtki po kolana z kamaszami, dość długi spencerek



Ubrania dla dzieci.

N. 1. Kostium przybrany kokardkami.

N. 3. Kostium z falbankami.

N. 4. Ubranie chłopczyka.

N. 2. Ubranie z pelerynką dla małej dziewczynki.

w zęby, w białe i niebieskie pasy łatwą przedstawia robotę. Każdy pas odrabia się w poprzek pojedynczo, z angielskiej lub kastorowej włóczki, dając na pasie białym wysycie zwyczajne, na gładkim niebieskim, ściegi w rzucik tunetańską robotą. Każdy pas zaczyna się od zęba, na 2 oczach; w białym pasie liczącym 32 oczka sze-

N. 19. Gors haftowany na szmizetki lub męzkie koszule.

Gors taki mający pewną ilość zakładek, a między nimi rządki haftowanych kropek i wyciągane szlaczki, można przyrządzić w najrozmaitszej szerokości. Sposób odrobienia szlaczka objaśnia dokładna rycina.

N. 20. Gors do koszul męzkich z przezroczystym szlaczkiem i stembnówką.

Ze względu na dokładność ryciny, ograniczamy się tylko na wzmiankę, że na pojedynczy stembenek, stosownie do grubości płótna, wyciąga się jedna lub dwie nitki postawu.

N. 21. Gors do koszul męzkich haftowany.

Kontur środkowego kwiatka obwodzi się kordonkowym ścięciem i zapelnia delikatnym stembnowaniem, liście boczne haftowane atlaskiem.

N. 22—23. Dwie haftowane szlaczki do bielizny.

Ryc. 22 podaje gładką haftowaną szlarkę z wyciąganym szlaczkiem; rycin. 23. szlarkę haftowaną, karbowaną falbanką w ząbki zakończoną.

N. 24. Szlak haftowany.

Szlak ten, jako zakończenie do majtek lub spódnice, wyszywa się grubą bawełną.

N. 25. Rozeta do wyszycia poduszeczki, podstawki i t. d.

Materiał: niebieski atlas, żółty, pasowy, czarny i biały kordonek, cienki złoty sznurek. Wyszycie to równie nadające się do sukna lub tybetu na modelu odrobione jest na niebieskim atlasie. Pojedyncze ścięgi, brązowym i żółtym jedwabiem wyszytej gwiazdy środkowej, są brązowe, ze złotymi gwiazdkami. Okrągłe zęby, zawierające po pasowej gałązce ze złotą żyłką, wyszywają się złotymi ścięgami i przegradzają czarnymi laseczkami. Białe gwiazdy na brzegu łączą pasowe ze złotą żyłką gałązki.

N. 26 — 27. Dwa ubrane staniki z tuniką do kostiumów.

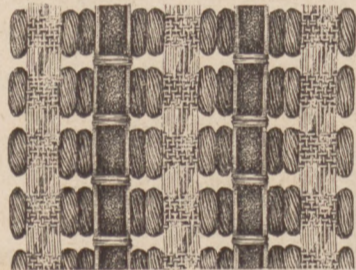
Obie ryciny, stosownie do potrzeby, mogą być zastosowane tak do kostiumów jak do powłóczy-stych sukien. Do pierwszego użytku, miejsce przezroczystych szmizetek przy wycięciu zastępuje zasłona z materiału sukni, albo aksamitna.

N. 26. Kostium przybrany falbankami.

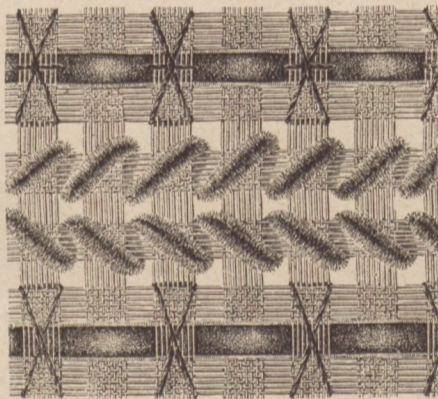
Suknia ta z materji „Faille“ w kamiennym kolorze, ma falbanki i pliski z ciemno-szafirowej materji. Spódnica naszywa się również, odpowiednim garnirunkiem aż do samego dołu. Na wierzch idzie gładka tunika, podobnie przybrana. Szmizetka z fryzką „Stuart“ i szerokie na rękę spadające kronkowe mankiety, uzupełniają całość. Garnirunek może być także z materiału sukni lub też z materji tego samego cieniu.



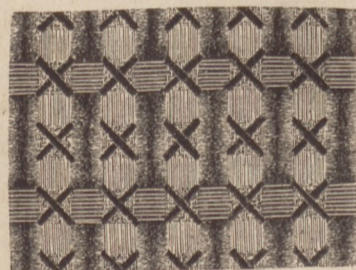
N. 5. Kwadrat robotą koronkową. Point lace albo Dentelle renaissance.



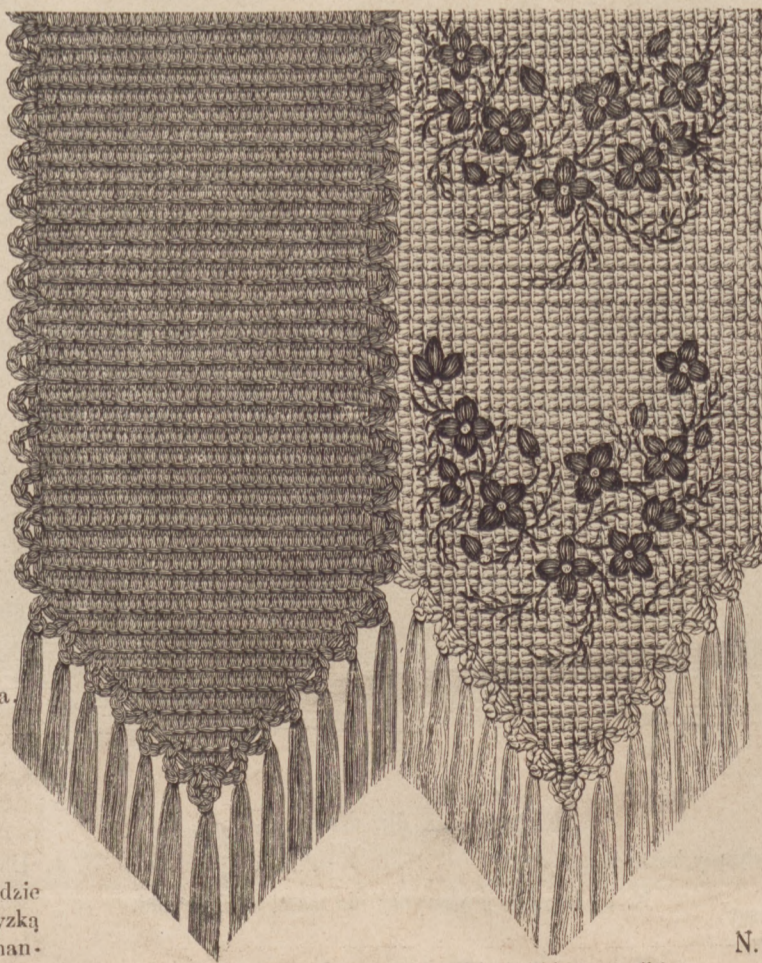
R. 7. Rzucik na kanwie „Filoche“.



N. 6. Szlak na kanwie „Filoche“



N. 8. Rzucik na kanwie „Filoche“



N. 9. Deseń szydełkową robotą na kolderki, dywaniki itd. Do ryciny 5 w Tyg. Mód N. 15.

N. 27. Kostium falbankami naszyty.

Gładka zupełnie spódnica z brązowej materji w atlasowe „marron“ pasy, ma tunikę i stanik brązowe jedwabne gładkie bez pasów, naszyte atlasowemi falbankami i kokardami. Koronkowa fryzka otacza podłużny wykroj atlasowy i także wykłady rękawów; na szyi widzimy krzyżyk grubo złoty na aksamitce zawieszony.

N. 28. Kokardka do włosów z aksamitki.

Młode osoby zawsze noszą je szeze odpowiednio ułożone kokardki do włosów i przy kołnierzyku. Rycina przedstawia kokardkę taką z czarnej aksamitki, 2 cent. szerokiej, 8 cent. dużą a 4 szerokią, ozdobioną blyszczącym chrabąszczeniem. Można ją dać także z kolorowej aksamitki lub wstążeczki w jednym kolorze, a nawet w dwóch cieniach. Pod większą nieco kokardę, do kołnierzyka, wpiąć się dla bezpieczeństwa spileczka z haczykiem.

N. 29. Kołnierzyk w rodzaju krawatki.

Dwie stojące rusze, wązkim paseczkiem objęte, mają rozetkę koronkową i spojone barbki z kontrafaldowanymi falbankami, przez środek haftowanym szlaczkiem naszyte.

N. 30 — 31. Dwa szerokie rękawy.

N. 30. Szeroki tiulowy rękawek.

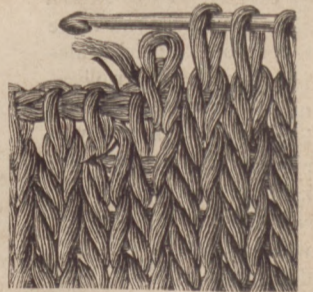
Do wązkiego rękawka przyszywa się 64 cent. długa a 15 cent. szeroka tiulowa namarszczona falbana koronkowa, przybrana rozetkami koronkowemi. Kolorowa kokarda dana jest przy zmarszczeniu falbany.

N. 31. Szeroki muślinowy rękaw.

Rozszerzony u dołu rękaw, składają trzy rzędy w kontrafaldy lub załamania ułożone falbanki koronką obszyte, z których najpierwszą zakończa szersza koronka i haftowany brzeżek.

N. 32. Kostium dla małych dziewczynek.

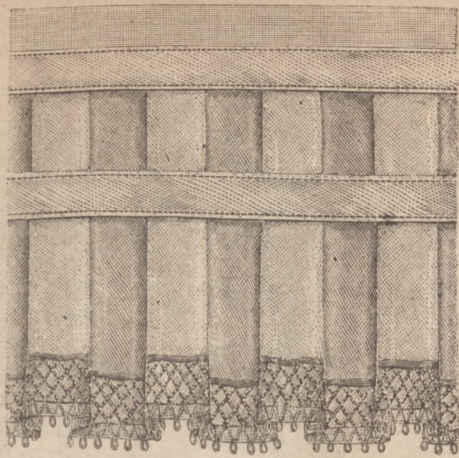
Kostium ten urządza się z dwóch odmiennych materiałów, a nawet kolorów. Model ma gładką kolorową spódnice z popeliny, czarnym aksamitem przybraną; tunika i stanik pod szyję z czarnego kaszmiru, naszywa się również aksamitnymi pliskami. Płócienny kołnierzyk i mankiety, krawatka i kokardka we włosach, odpowiednie sukni.



N. 11. Ściąg tunetański do ryciny N. 9.

N. 33. Ubranko z aksamitnych liści i kłosów.

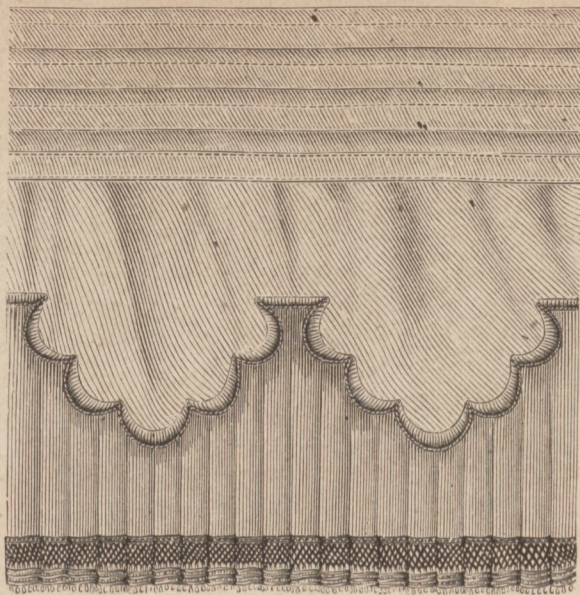
Opis i rycina 2 w N. 16 Ty. Mód.



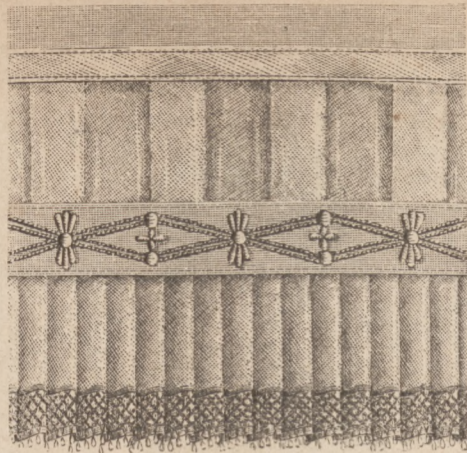
N. 12. Garnirunek złożony w kontrafaldy do białych spódniczek, itd.

N. 34. Okrągły kapelusz z piórami i długim woalem.

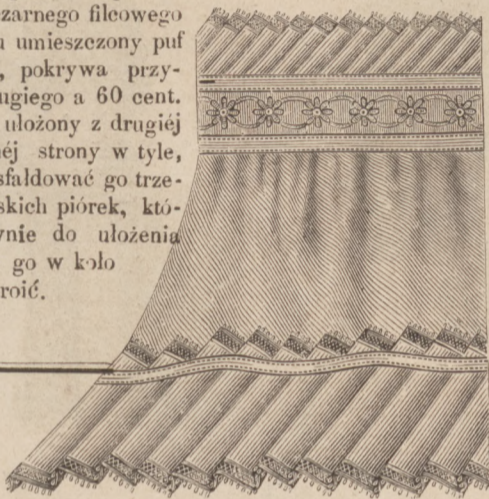
Ubraniem tem, odświeżyć można zupełnie kapelusz. Główkę owalnego, z wązkim rondkiem czarnego filcowego modelu, otacza gaza czarna. Na boku umieszczony puf niebieskich piór, z ptaszkiem w środku, pokrywa przyczepienie gazowego woala, 90 cent. długiego a 60 cent. szerokiego. Z jednej strony w faldy ułożony z drugiej się obrabia, od tego obrabka, z podłużnej strony w tyle, aż do 32 cent. od przyczepienia licząc sfaldować go trzeba także i przyczepić do małych niebieskich piórek, które drapują go z lewej strony. Stosownie do ułożenia woal ten nie jest bardzo długi, chcąc go w koło szyi okrócić, trzeba daleko dłużej przykroić.



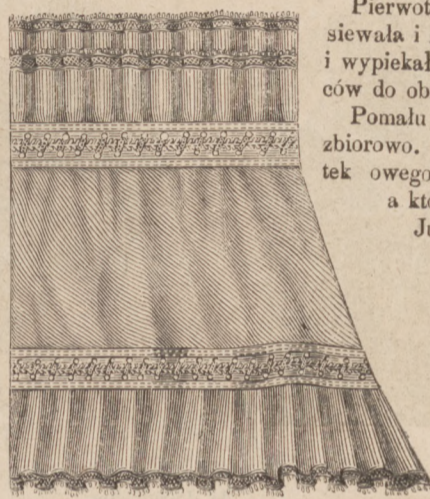
N. 14. Garnirunek z dzierganą falbanką i plisowaniem ułożone m w jedną stronę. Do ryc. 59 w Tyg. Mód N. 14.



N. 13. Garnirunek plisowany i kontrafaldowany do spódniczek.



N. 15. Garnirunek z ukośnym plisowaniem.



N. 16. Garnirunek z kontrafaldowaną falbanką.

O chlebie.

Chleb jest najdawniejszym pożywieniem człowieka.

Widzimy już wzmiankę o chlebie, na pierwszych kartach Genezy biblijnej, i pomimo tylu zmian jakie ludzkość przeszła w ciągu wieków, wiele istnieje ludów, które do dziś dnia żywią się tylko chlebem.

Jakoż w rzeczy samej chleb stanowi pokarm najdosz-



N. 17. Garnirunek z ukośnymi pliskami.

niejszy dla wszystkich, zboże rodzi się we wszystkich częściach świata; gdzie ziemia nie wydaje zboża, tam i człowiek przebywać nie jest w stanie.

Chleb ma pierwszeństwo, nad każdym roślinnym pokarmem, a nawet nad mlekiem i nad mięsem. Nie bez powodu też chrześcijaństwo przyjęło go wraz z winem i wodą, za najwyższy symbol religijny.

Historja chleba jest nadzwyczaj ciekawą, sposób przyprawiania ziarna i mąki na szczególną zasługuje uwagę. Ież to musiało upłynąć wieków, nim człowiek wpadł na myśl, użyć ciał kwasu do rozłożenia ciał stałych i nadania mu pulchności. Wszyscy



N. 22. Szlaczek haftowany do koszul, kaftaników i t. d.



N. 19. Wyszyte na gors do koszuli męskiej. Ryc. 50 w Tyg. Mód N. 14.



N. 20 wyszyte z ażurową kratką i zakładkami do koszuli męskiej. Rycina 50 w Tyg. Mód N. 14.



N. 21. Deseń na gors do koszuli męskiej z haftem atlasowym.



N. 24. Deseń do penioarów, kaftaników itd.

dziś używają tego wynalazku, lecz mało kto umie go sobie wytłómaczyć.

Pierwotnie każda rodzina uprawiała swój zagon, zasiewała i zbierała ziarno, a potem tłukła je w żarnach, i wypiekała chleb pod popiołem. Później używano jeńców do obracania koła.

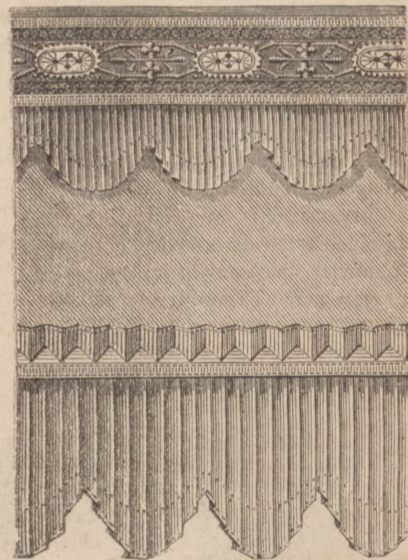
Pomalu ludzie zaczęli się stowarzyszać i pracować zbiorowo. Urządzono też wspólne młyny. Był to początek owego postępu, który wieki znakomicie rozwinęły, a którego ostatnie słowo dotąd nie wyrzeczono.

Już u starożytnych Ateńczyków, piekarstwo na wysokim stało szczeblu. Pozostały dotąd różne nazwy świadczące o rozmaitych gatunkach chleba, jakich używały te ludy. Inaczej zwano chleb pieczony w popiele, inaczej pieczony na węglach albo w piecu.

Znali Ateńczycy chleb z prosa, z ryżu, i chleb czarny zwany Olgra, którym jak mówi Homer bohaterowie trojańscy, karmili konie swoje.

Chleb z jęczmienia, odrębny był od pszennego. Mąka jęczmienna, której piękne Greczynki używały do pudrowania włosów zwana była Alphiton, mąka zaś pszena Alevroa. Mąki te przesiewano, przez ciekłą tkaninę z wełny.

Pszenny chleb podawano do stołu na liściach zielonych, chleb jęczmienny na trzcinię. Z pierwszych zebranych kłosów, wypiekano wyborny chleb zwany Thargelos.



N. 18. Garnirunek z falbanką w zęby.

Poświęcano bogom i boginiom chleb osobnego rodzaju i kształtu. Poświęcony Diannie miał formę pół księżyca.

Na cześć Cerery i Prozerpiny wypiekano chleb z oliwą, miodem i makiem rozgniecionym, był to pewien rodzaj dzisiejszego piernika.

Kiedy łakomy Ateńczyk nadużył ryb albo innych niezdrowych pokarmów, używał wtedy z a lekarstwo

chleba *collabos* wypieczonego ze świeżej pszenicy, w formie gwoźdźcia. Polykał go na gorąco wraz z kawałkiem żołądka wieprzowego i to leczyło go z niestrawności.

Wypiekano także w Atenach suchary posypywane serem, szafranem



N. 23. Szlaczek haftowany do bielizny damskiej.

pieprzem i cynamonem, i różne inne przysmaki o których mówią współcześni kronikarze.

Zawód piekarza powszechnie tam był szanowany, Platon w Dialogach wspomina nazwisko Theoriona, naj-słynniejszego z piekarzy Ateńskich, który wynalazł wiele nowych gatunków chleba. Kronikarz Antiphanes mówi, iż sklep jego był miejscem zebrania najznakomitszych Ateńczyków.

Dziś z pomiędzy wszystkich, chleb



N. 26. Kostium ubrany falbankami układanymi w jedną stronę.

wiedeński największą zjednął sobie sławę. Świadczy o tem złoty medal przysędzony mu na wystawie międzynarodowej w Paryżu. Rzecz dziwna, że dali się wyprzedzić w tym względzie Francuzi, którzy tak wiele używają chleba.

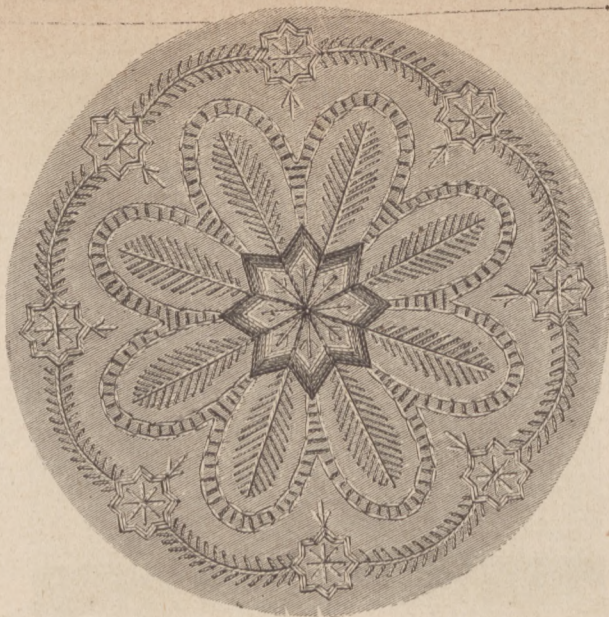
Jak we wszystkim tak i w tem Anglii różnią się zupełnie od sąsiadów swoich. Tam mięso stanowi główny pokarm, chleb pozostawiony wyłącznie ubogiemu ludowi. Na stołach arystokracji angielskiej, kładą chleb tylko dla zwyczaju.

„Człowiek nie samym chlebem żyje“ mówi Pismo, trzeba jednak

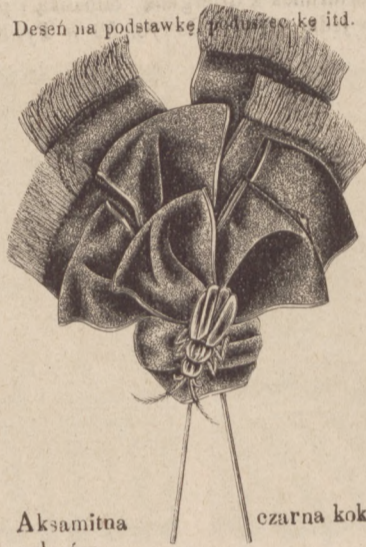


N. 33. Ubranko z aksamitnych liści i kłosów. Zobacz rycinę 2 w Ty. Mód N. 15.

przysłać: że chleb ważne zajmuje miejsce w życiu człowieka. Jest to główna podstawa jego fizycznej budowy.



N. 25. Deseń na podstawkę, poduszkę itd.



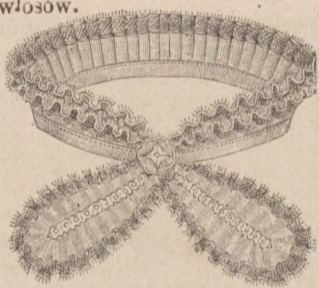
N. 28. Aksamitna czarna kokarda do włosów.



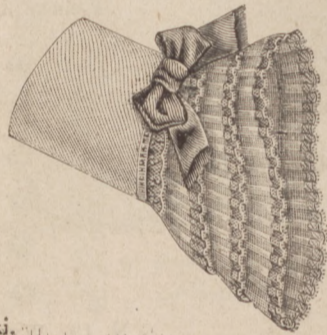
N. 27. Kostium przybrany skośną falbanką.



N. 30. Szeroki rękawek tiulowy.



N. 32. Kolnierzyk w kształcie krawatki.



N. 31. Szeroki rękawek muslinowy.

sie letnim mniej, więcej w tydzień, a w zimie we dwa tygodnie. Po przegnieciu dodaje się tartego sera takąż samą ilość, lecz sera świeżego, 3 kwaterek masła niesłonego, kminku poł kwaterek i soli w umiarowanej ilości, wymieszać to bardzo dobrze, aby najmniejszej grudeczki nie było i robić gomulki układając na deseczce i wysuszać w cieniu.



N. 32. Kostium dla panienek.



N. 33. Okrągły kapelusz z długim woalem gazowym i piórami.

KORESPONDENCJA.

Pani Łucji Fra. Za przesyłkę pism należy się Redakcji kop. 33.